



BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 40, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

▲▲▲▲ Ekspedycya główna: Nowy-Swiat 41. ▲▲▲▲

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes: poczt. kor. 6.60
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek z przesyłką pocztową 4,30 mk.

SZTUKA ŻYCIA.

Tajemnica bytu ludzkości, pozostaje od chwili jej powstania nieprzeniknioną zagadką. Umysł ludzki nieprzerwanie dążący po drodze rozwoju i postępu zagadki owej rozwiązać nie jest zdolny. Nigdy jednak nie gaśnie apostołowanie potężnych, pełnych boskiego ducha jednostek, które całe wieki zakuć umieją w wielkie hasła swoich przekonań. Z takich przekonań powstały: hellenizm — chrześcijaństwo — humanizm. — Głębiej, dalej, w epoki przedhistorycznej przeszłości, prowadzą nas coraz ciśniejsze, coraz ciemniejsze drogi; aż w końcu dochodzimy do punktu, gdzie wszelkie źródła wiadomości wysychają i nawet skorupa ziemiska w jej fizyczno-geologicznym rozwoju bardzo niewyraźnych używa wskazówek. Nieprzenikniona tajemnica tworzenia urąga nauce, aczkolwiek ta coraz nowe wznosi budowle, by niemi tę i ową próżnię zapełnić. Aby jednak cały olbrzymi gmach rozwoju świata odbudować od początku, do tego nie doszliśmy dziś i do tego ludzkość nie dojdzie pewnie i za lat tysiące.

My wszyscy, którzy cieszymy się słońcem i w duszy naszej czujemy tlejącą iskrę, która nas do świadomości w różnych kierunkach wiedzy, jesteśmy przecież tylko grabarzami, odgrzebującymi zagubione skarby. I w nas jest także utajona prometeuszowa siła i my także chcemy tworzyć bogów i zdarzało się i zdarzać będzie, że z pośród tłumu słabszych jeden mocny i natchniony stworzy bożyszcze, przed którym przez wieki tłumy uchylają czoła.

Życie jest walką — walką wszystkich prze-

ciw wszystkim — a w każdej walce są przodownicy.

Mimo, że do źródeł życia i natury przeniknąć nie możemy, w każdym jednak dodatniej rozwiniętym człowieku tkwi przeświadczenie, że życie nasze wobec wszechświata ma jakieś wyższe zadania i cele.

Kto pierwszy duszę odkrył w człowieku? Kto nam dał świadomość radości, cierpienia i rozpacz, miłości i nienawiści?

To jest w nas, uczucia te przysły na świat z pierwszym człowiekiem, ale tylko rozwój ludzkiego rodzaju mógł dać świadomość tych uczuć, świadomość budującą losy i przyszłość człowieka, świadomość, będącą początkiem każdej kultury i tajemniczą siłą naszego ja.

Kto najsilniej świadomość tę czuje w sobie posiada największą sztukę życia. Nie zna czy to, żeby prowadziła ona do uszczęśliwienia, raczej do odosobnienia, przez świadomość tę coraz wyraźniej rozumiemy, że kultura przeważnie w każdym pojedynczym poczyna się człowieku, człowieku, który dość silny jest, aby żyć sztuką własnego życia, bez ustępstw dla tłumu, dla masy bezmyślnie żywot swój pędzącej. Dla niej wypadek jest prawem, tak jak dla człowieka, kulturę noszącego w sobie prawem jest głos jego własnego ja i siła jego przekonań.

I nie chodzi o to, żeby z realnych możliwości wytworzyć sobie sztukę życia — to nie byłoby sztuką, tworzeniem — lecz z idealnych pragnień i tęsknot serca. Nagi pozytywizm nie wystarcza, nie będzie nigdy sztuką. Im wyżej

sięgają obrazy twoich snów, choćby do zatarcia ręką dosięgłej materii, tem bogaciej, szczerzej stroisz twoje ja w piękno wyśnionych możliwości. I w taki sposób coraz idealniejsze dążenia stają się sztuką życia.

Każde uczucie, każde pragnienie, musi być w tysiączne sposoby odczuwane. Czyż na przykład nie każdy odczuwa inaczej szczęście miłości? czyż nie są niezliczonymi radości, jakie ona sprowadza? Każde uczucie zależne jest od gruntu na jakim powstaje, i nietylko mówimy tu o uczuciu miłości dla wybranej istoty, ale każde obudzenie woli naszej, każda radość, i każde cierpienie (bo i ono przyczynia się do podniesienia naszego ducha), powinny być w wielogłosowej orkiestrze naszej duszy tak zespolone, żeby tworzyły razem rytm i harmonię.

Ludzie różni między sobą charakterami, upodobaniami, duchowymi uzdolnieniami, społecznym stanowiskiem, często zgadają się w tym punkcie, żeby ich szczęście i uczucia nie odsłaniały się łatwo przed innymi.

Niez mordowanie, bezustannie, z ciężkim trudem, ze łzami i okrzykami radości, z bólem i uniesieniami zachwyty, pracujemy przy wznoszeniu gmachu, który treść naszego życia zamyka w sobie. Rozmaite bywają style w których ów gmach wznoszony bywa. Jeden lubi cichą wyniosłość klasycznych świątyń, która do rozmyślań usposabia, — drugi wybiera kapryśny, powykęcany barok, w szczegółach zawsze nowe kryjący niespodzianki, — temu najbliższym jest styl imponującego gotyku,

przywołujący do marzeń i filozofowania, tamten odczuwa tylko wdzięk linii rokoka, jeszcze tamten z namiętnością myśli o neoklasycyzmie, — więc nie znaczy że „sposób,” ale że umiejętność zespołu stanowi wartość sztuki życia.

Najpotężniejszą przewodniczką w sztuce życia pozostanie zawsze natura. Natura to wyraz, to upostaciowanie naszego „ja” — Możemy za nią gonić przez stopy północy, możemy się za nią wspinać na lodowce gór niebotycznych, możemy ją chwycić w promieniach wiosny, czy podmuchach zimy, wszystko, co w nas jest, odnajdzie się w naturze. Ona dała nam słońce i ciemności i jej nieskończony rytm jest harmonią naszego bytu, naszych wrażeń.

Kto chce nauczyć się miłować i zdobyć sztukę życia musi też miłować naturę i żyć z nią blisko.

Droga rozwoju, po której, mimo wszelkich krańcówości i paradoksów, ludzkość kroczy, wskazuje wyraźnie, że każdy człowiek pojedynczy, więcej niż kiedykolwiek powołany jest na to by nowej kulturze torował szeroką i jasną drogę.

Tajemnica naszego wewnętrznego dojrzewania jest zarazem kluczem do zdobywania sztuki życia. Nie dla ogółu, nie dla tłumu wynajduje stulecie obecne środki i drogi dla duchowego rozwoju, ale przedewszystkiem dla każdego człowieka z osobna. Niechaj uczy w sobie silną wolę i świadomość wartości własnej, a wtedy pracować zacznie nad budowaniem sztuki życia.

Zofja Seidlerowa.

□□□□□□□□□□

ZUZANNA RABSKA:

Dyalogi karnawałowe.

II. BEZ MASKI.

Zaciszny kąt wytwornej bawialni w stylu moderne. Miękki, ciemnozielony dywan, głębokie, duże fotele, zapraszające do pół-sennych marzeń, do obcowania z książką ulubioną. Dużo książek w ładnych oprawach, w wazonikach z oryginalnej ceramiki świeże róże i mimozy. Na ścianach akwaforty Stuck'a i Knopff'a. Na białej skórce przed kominkiem, zwinięta w kłębek angora, prawie nie odcina się swym futerkiem od białej skóry niedźwiedzia. Pani Marta owiana w obłok ślicznej robe de maison koloru porcelany kopenhaskiej, leży na kanapie w subtelnej, leniwej pozie pani Récamier z portretu Davida. Karol siedzi na łbie białego niedźwiedzia i przecina kartki świeżego zeszytu „The Studio”.

Miękka, ciepła atmosfera kobiecego wnętrza, nastrój wytwornego hedonizmu.

MARTA. Cóż taki dziś milczący poeta? Czyżby to był katzenjammer po maskaradzie?

KAROL. (stara się ukryć zniecierpliwienie) Ciągłe pijesz do tej maskarady. No więc tak — byłem, byłem! Czy ci to sprawia przykrość? Samaś mnie wczoraj wyprawiała. Nie byłbym poszedł. Nudzilem się.

MARTA. (z rozdrażnieniem) Nudzileś się? Doprawdy? A mnie mówiono, żeś z maską w stożkowej czapce arlekina, chodził bardzo długo, wcale nie znudzony...

KAROL. (z zapalem) Mylisz się! Nic a nic mnie nie interesowała!

MARTA. Czemu nie mówisz prawdy! Interesowała cię! Byłbyś odszedł...

KAROL. Nudna piła. Uczepiła się i nie sposób było...

MARTA. (chmurnie) Mówisz tak, by mnie zapewnić raz jeszcze, że ja, i tylko ja... A ja wiem, co wiem!

KAROL. (pokornie) Jesteś w tej chwili niesprawiedliwą, Martuś!

MARTA. (gwałtownie) Ah, ten ton pokorny, uniżony! Nienawidzę go! Lepiej gniewaj się, ironizuj! Słyszysz? Nawet ironizuj, co często tak drażni i boli. Ale nie ta pokora... Z chwilą kiedy przestaniesz mi imponować, koniec z miłością, koniec z uczuciem, z uwielbieniem, z ekstazą — koniec! Pamiętaj!

KAROL. (z zachwytem) Temperamencik! Ho! ho! dawno już taką cię nie widziałem! Czyż naprawdę zazdrosna jesteś o tę Maskę? Daję ci słowo, nie masz o co!

MARTA. (chodzi wzburzona po pokoju) Nie mam o co, nie mam o co! To ciekawe! nie mam o co być zazdrosną! (do siebie głośno) A może istotnie nie mam o co?..

KAROL. (głaszcze angore) Masz taki rasowy w tej chwili w sobie gniew — gniew białej angory! Miękka i ma pazurki...

MARTA. (do siebie) Jakie to wszystko smutne, smutne...

KAROL. (ironicznie) O tak! „Smutek tego wszystkiego”... (podchodzi do niej) A wiesz, to naprawdę twój beau jour! Jesteś piękną i zajmującą incomprise'ą.

MARTA. (w zamyśleniu) Więc dziś jestem interesująca?

KAROL. (poprawia się) I wczoraj i zawsze...

MARTA. (patrzy z pod rzes z szczególnym wyrazem na Karola) Jak ci się naprawdę zdaje: czy ty mnie kochasz?

KAROL. (śmieje się swobodnie)

MARTA. (nalega) No, powiedz mi to szczerze, jak dobrej przyjaciółce.

KAROL. (wesole) A ty, czy pewną jesteś, że jesteś uroczą Martą, miękką a drapiezną, jak angora, że masz włosy popielate, płynne, oczy koloru gencyan...

MARTA. (poważnie)... bo ja doszłam do przekonania, że mnie nie kochasz...

KAROL. ?!

MARTA. Przekonałam się o tem wczoraj... (z goryczą) Więc naprawdę, naprawdę niewiedziałaś, że na maskaradzie to byłam ja, maska w wysokiej czapce?...

KAROL. (ze zdumieniem) Ty?!

MARTA. (głucho) To byłam ja...

KAROL. Co za myśl! Nigdybym nie uwierzył!

MARTA. (z goryczą) „Malwina, czyli domysłność serca”! I naprawdę, ani razu, oczy, serce, nerwy nie powiedziały ci, że to ja, że ze mną jesteś?!

KAROL. (wesole) Ani razu! A to kawał!

MARTA. (smutno) O, to nie jest wcale wesołe. To bolesne, bardzo nawet bolesne! Więc taka jest miłość, naprawdę tylko taka? Więc twarz się kocha tylko, ciało? A to, co się mówi, co tchnie z tego co się mówi i z tego, czego się nie mówi — to wszystko nie! Tylko twarz, uroda, gniew białej angory, oczy koloru gencyan?..

KAROL. (tłomaczy się niezręcznie) Byłaś tego wieczoru dziwnie sztuczna, zupełnie inna, niż zwykle. Mówiłaś jakimiś aforyzmami, operowałaś paradoksami...

MARTA. Powinnam cię była jeszcze bardziej zaciekawić. Mówiłam ni mniej ni więcej tylko słowami Wilde'a, którego ubóstwiam, którego wciąż cytujesz, a nawet całymi stronicami przepisujesz w swych książkach, bez ceremonii... I nie powiedziały ci nic! Byłeś cały czas znudzony mną, zniecierpliwiony. A dlaczego? Bo ci brakowało koloru moich oczu i moich włosów, mego uczesania, spojrzeń, figury, jednym słowem akcesoryi zewnętrznych...

KAROL. Ależ to znaczy, żeś mi ty sama naprawdę brakowała!

MARTA. O ile wiem, człowiek się składa nietylko z ciała, ale i z duszy. (Zalotnie) O duszy też pięknie czasem piszą niektórzy poeci... Mą duszę wszak wtedy miałeś, moja dusza przemawiała do twojej, przefiltrowana przez duszę twojego ukochanego „lorda paradoksa”, tuliła się do twojej, tęskniła, pragnęła... Tyś się oglądał za—ciałem!

KAROL. (zdziwiony) Czegóż więc chcesz odemnie, — tęskniłem za tobą!

MARTA. Nie! nie! przecież byłam z tobą!

KAROL. Temat do noweli, daję słowo! Zdradził ją z nią samą na maskaradzie. Zaraz zużytkuję!

MARTA. (gorzko) Tak, tak; królestwo za motyw! Poznają cię! Nie, tu chodzi o coś więcej. (chodzi wzburzona po pokoju) Ah, jacyż wy jesteście zmysłowi, wy najsubtelniejsi, jak wam w kobiecie nie chodzi o nic więcej tylko o urodę, wdzięk, o linię, o *das ewig weibliche*, o wszystko — tylko nie o nią samą!.. Naprzykład przed chwilą mówiłam jak kobieta bez najmniejszej kultury i indywidualności. Zrobiłam ci taką głupią scenkę zazdrości, jaką jest tylko w stanie zrobić żona z „Fliegende Blätter” swemu opasłemu mężulowi, gdy nad ranem wraca do domu. Tobie rozgrymaszenie moje wydało się pełnym wdzięku i kobiecości. A dla czego? Bo mu towarzyszył kolor moich włosów i moich oczu!

KAROL. Cóż ja na to poradzę, że jestem artystą i że patrzę na ciebie zawsze oczami artysty! Dla mnie ładny gest w gniewie, i ładna linia szlafroka — to artystyczna rozkosz! (zniecierpliwiony) wreszcie daj mi już spokój. Dobrze? Nudne poczynają być te wymówki! Wychodzisz ze stylu, przestajesz być słodką i wytworną! Nienawidzę, gdy ktoś wychodzi ze stylu swego. Lubię cię jako lady Hildę z powieści Ouidy! Z początku byłaś zaciekawiającą. Z tą maskaradą, to był dobry kawał. Jestem ostatni ośioł, że cię nie poznałem! Ale teraz mówisz jak rezonerka ze zlej sztuki, napisanej przez feministkę. Wstydz się, Marto!

MARTA. (siedzi milcząca, chmurna. Wszystko nie tak wypadło, jak chciała. Jest zła na niego, ale i zła na siebie. Do czego prowadzą takie eksperymenty? Do poznania prawdy. Ale prawda bywa zbędną często...)

KAROL. (przechadza się niecierpliwym krokiem po dywanie. Coś oblicza, kombinuje. Pragnie na nowo zdobyć Martę, nie chce być zwyciężonym. Staje wreszcie przed nią w jednej ze swych najstaranniej, najkunsztowniej wystudjowanych póz „zjadacza serc”... Poza ta ma wyrażać melancholię, znudzenie — poza wypróbowana, która odnosi zawsze pożądaną skutek. Niedbały

uśmiech Doriana Gray'a ozdobia piękne, zmysłowe usta.

KAROL. Więc gniewa się moja królowa?

MARTA. (patrzy nań ze smutną pobłażliwością) Ah, gniewa się! Zaraz: gniewa się! Jest mi tylko bardzo smutno...

KAROL. (miętko) a jak przeproszę, jak ładnie przeproszę?..

MARTA. (uśmiecha się ładnym, kobiecym uśmiechem).

KAROL. (z kokieterią) Przeproszę tak ładnie, na przeprosiny powiem coś takiego, że mnie uściskasz... No, mam powiedzieć?

MARTA. (taskawie) Powiedz...

KAROL. Mam już dla ciebie kostium na Bal Artystów, kostium wymarzony, jedyny, jaki powinnaś włożyć! Wczoraj mówiłem o nim z Grodzkim, wiesz, tym, który wymalował Meduzę. Obmyśliliśmy nawet wszystkie szczegóły. Grodzki twierdzi, że twoja uroda prosi się o przebranie, formalnie się prosi!..

MARTA. (z ironią) Ciekawam: Cyganka, czy Kwaciarka, a może poprostu Gejsza, lub Primavera?

KAROL. (poważnie) Nic takiego! Będiesz „La princesse lointaine”. Cudną, poetyczną Księżniczką Daleką... Zaraz ci to narysuję, uważaj! (rysując szkic na ćwiartce papieru) Widzisz! Powłóczysta liliowa tunika, srebrne spięcie. Perły, jak żywe stworzenia zdają się pełzać po ramionach. Przepaski srebrne na głowie, kształcie korony. Sam twój Maeterlinck nie wymyśliłby nic stosowniejszego dla swojej Maleine'y...

MARTA. (niespokojnie) Czy to będzie aby w moim stylu?

KAROL. Niestychanie! Do tego trzeba mieć twoją angorową miękkość i te oczy marzące, gencyanowe...

MARTA. (uśmiecha się rozkosznie) Jesteś naprawdę dobry... bardzo dobry... Muszę ci wierzyć, że dla mnie właściwe przybranie... Jesteś artystą i nie mógłbyś mi nic niewłaściwego doradzić... Ale uczesanie jakie do tego, mój drogi, jakie uczesanie?

KAROL. Patrz, rysuję właśnie...

MARTA. (obejmuje go za szyję, pochyła się nad rysunkiem, śledzi ruch ołówka ciekawie i niespokojnie, kładzie w szkic całą duszę...

□□□□□□□□□□

O cichej zorzy...

...Mszę cichą Bóg u rannych odprawia ołtarzy:
Złocistą hostyę stońca wznoszą boskie dłonie —
A my na łące śnimy, jak na nieboskłonie
Roi chmurka żaglowna, co się sennie waży
Na powietrzu błękitnym... O dusz latorośli
Roimy pędzie młodym — my, śród łez wyrosli!..

W ciche serce wątpienie nie sączy nam jadu,
Ni ból... Owiewa rzeźki jeno wietrzyk luby
Tęsknotę naszą — iść nam już między cheruby
Urodziwe, na błonia śród złotych gwiazd gradu —
Wędrować ceniom — w rajów uchylone wnijście,
Kędy wino zachwyty pieni się srebrzyście!..

Już pomazanie święte na czołach nam pisze
Dłoń miłości — w złotogłów obleczona pani —
Ziemi kwitnącej — szaty ostawiamy mniszę...

Ni to łabędzie chmurki na wodach lazuru,
Żeglujące radośnie w nadziejskiej otchłani,
Ni to akordy Boże niebiańskiego chóru...

* * *

Psalmie ziemi kwitnącej, co jak ręk kapłańskich—
Podniesienie nabożne, modlitwą natchnione!
O czemu mrzesz, jak bryzgi mrą wód rozzłocone?
Gasną, gdyby kochanych oczu blask niebiańskich
Gasną w mroku milczenia, śród fal ciągłych biegu?!
O płonne wód marzenie o złotych wysp brzegu!..

Ziemi kwitnąca! Jakże daleko my ciebie
Ostawili — my loty nieznanej potęgi!
My — ptaki, pofrunęli na błękitne łęgi —
W dumaniu o wiecznym szczęśliwości niebie!
A to jeno Bóg cuda o zarannej zorzy
Z duszami czyni i czar błogostawieństw mnoży!..

A to głosy młodości upajają, kuszą
Urokiem śpiewających na niebie łabędzi —
I, acz promienną ku nim wybiegamy duszą,

Przygasa pieśń, jak zorza! O skrzydła, gdzieżeście?!
Gdzieżeś, chmurko różowa, co cię wietrzyk pędzi?!
Dolo nasza, w piór białych, niewinnym szeleście?!

Władysław Zalewski.

□□□□□□□□□□

KOBIETA W SEJMIE I GMINIE.

W WYOMINGU.

— „Prawa obywatelskie nie są zależne od płci i nie mogą ze względu na nią podlegać żadnym ograniczeniom”. Zasada ta z całą trudnością przenikająca do świadomości ogółu, została uznana oficjalnie w r. 1869 na pierwszej sesji pierwszego Sejmu, zwołanego na mało zaludnionym terytorium.

Wyoming pragnęło tą drogą powiększyć liczbę „obywateli” a tem samem, utorować sobie drogę do zajęcia miejsca wśród Stanów. Na protest jednego z posłów ówczesny gubernator Campbell odrzekł iście po amerykańsku:

— „Lepsze doświadczenie, niż dyskusya”.
Co powiedziało doświadczenie?

W r. 1872 w „Womans Journal” sędzia Kingman z Laramie City pisze między innymi:

„Mijają dziś trzy lata, odkąd na terytorium naszym dane kobietom prawo głosowania i piastowanie urzędów na równi z innymi „wyborcami. W okresie tym wybierały one „były wybierane na urzędy, pełniły funkcje „przysięgłych i sędziów pokoju. Udział kobiet „wywarł na nasze wybory wpływ wycho- „wawczy, sprawił, że odbywały się one ci- „cho i porządnie i umożliwił sądom naszym „ukaranie różnych przestępców, którzy się „dotąd wymykali bezkarnie.

„Kiedy np. uorganizowano terytorium „nie było prawie człowieka, któryby nie no- „sił przy sobie rewolweru i nie posługiwał się „nim przy najmniejszej sprzecze. Nie przy- „pominam sobie ani jednego wypadku, w któ- „rymby ława przysięgłych, z mężczyzn zło- „żona, wydała wyrok potępiający za tego ro- „dzaju nadużycia, poskromiły je dopiero se-

„dzine przez surowe stosowanie przepisów „ochronnych”.

Pomyślne rezultaty współrzędów kobiecych stwierdzają oficjalnie uchwały parlamentu, zalecające niejednokrotnie wszystkim Stanom i terytorium Unii wprowadzenie politycznego zrównania płci jako jednego ze środków ułatwiającego zapanowanie lepszego i wyższego porządku”.

We wszystkich „broszurach feministycznych” przytoczony jest adres, wystosowany w r. 1894 przez Izbę niższą „do parlamentów całego świata”.

Z dumą podkreśla on fakt, iż: „głosowanie kobiet przyczyniło się znacznie do wyplenienia zbrodni i oduczyło uciekania się do środków gwałtownych”.

W tym duchu wypowiadają się wybitni mężowie Stanu; opinie ich zebrała w oddzielnej broszurce, zatytułowanej „Ameryka i głosowanie kobiet” p. Borman-Wells; na przytoczenie zasługują słowa gubernatora Warrena:

„Kobiety zniewoliły przedstawicieli „wszystkich partyi do stawiania kandydatów „o czystych rękach”. Wyborczynie nie „chciały powierzać spraw państwa osobnikom, którymby nie zaufały własnych „intere- „resów”.

Warto wziąć również pod uwagę wnioski obecnego gubernatora Hoyta, który dowodził, iż kobiety administrują oględniej od mężczyźn groszem publicznym i surową nad nim rozta- czają kontrolę”.

Miarą zainteresowania się sprawami publicznymi stanowi okoliczność, iż 90% wyborczyń korzysta z swych praw. Powołały one w czasie ostatnich wyborów do parlamentu wybitną działaczkę. Mary Bellamy Laramie, zajmując dotąd stanowisko „nadintendenta szkół”. Za jej sprawą przy wszystkich uczelniach założono biblioteki i obszernie czytelnie dla młodzieży; dzięki jej staraniom, powstał szereg przytułków dla kobiet wiekowych. W programie szeroko zakrojonych reform społecznych domaga się deputowana założenia z funduszków państwowych bezpłatnych internatów dla dzieci pozbawionych opieki.

W COLORADO.

W Colorado głosowanie kobiet, zaprowadzone w r. 1893, powołało do parlamentu szereg wybitnych działaczek, przy udziale których uchwalono w ciągu lat ostatnich następujące prawa:

Zrównanie prawa obu płci wobec samorządu.

Zrównanie praw obojga rodziców wobec dziecka.

Obowiązkowe i bezpłatne nauczanie do lat 16-u.

Kara więzienia i grzywny za zatrudnianie dzieci po niżej lat 14-u.

Obowiązkowa opieka lekarska w szkołach początkowych.

Rozdzielenie państwowych subwencji na szkoły zawodowe dla dziewcząt.

Ustanowienie państwowego biura ochrony dzieci, mających na celu badanie i stosowanie reform wychowawczych.

Wprowadzenie do szkół początkowych obowiązkowych kursów o łagodnym obchodzeniu się ze zwierzętami.

Ustanowienie państwowego pośrednictwa pracy.

Surowe prawo przeciw fałszowaniu produktów.

Założenie z państwowych funduszy internatów dla dzieci bezdomnych.

Zaprowadzenie specjalnych sądów dla małoletnich z powołaniem kobiet-matek do grona sędziów i rzeczoznawców.

Mianowanie obowiązkowe choćby jednej kobiety-lekarki w szpitalach dla obłąkanych, przytułkach dobroczynnych i t. p.

Domaganie się podpisu obojga małżonków na aktach donioślejszej wagi.

Ustanowienie 8-godzinnego dnia pracy dla praczek, prasowaczek i kobiet, zatrudnionych w postawie stojącej.

Zakładanie bezpłatnych domów wychowawczych dla dzieci nierozwiniętych umysłowo.

Podnoszenie wieku ochrony dziewcząt wobec zamachu na jej cześć, 13 do 17 lat.

Godzi się zaznaczyć, iż związki kobiece domagają się rozszerzenia tego przepisu do lat 21, to jest do pełnoletności, uważając, iż cześć kobiety wymaga conajmniej równej opieki prawnej, jak jej własność majątkowa.

Na kongresie reformy więzień, (który się odbył w Waszyngtonie w r. 1910) sędzia i deputowany z Denvec Lindsley, w obszernym raporcie, wykazującym zmniejszenie się przestępczości wśród młodzieży w Colorado, uzasadniał, iż zażegnanie tej klęski przyjmującej w innych krajach zatrważające rozmiary, zawdzięczać należy współdziałaniu kobiet w sądach.

— „Tam, gdzie rodzina w niebezpieczeństwie — mówił — staje na straży kobieta; instynkt macierzyński, wzmocniony uświadczeniem społecznym, powołuje do życia prawa i instytucje odpowiadające najżywotniejszym, a lekceważonym dotąd potrzebom”.

Kobiety odgrywają w świecie politycznym stanu Colorado wybitną rolę. W czasie ubiegłej

kadencji sejmowej proponowano deputowanej Lafferthy, cieszącej się wysokim uznaniem i powagą, objęcie przewodnictwa Izby. Nie przyjęła tego stanowiska, pochłonięta pracą w Komisji, zajmującej się ustawodawstwem ochronnym pracy. Godzi się podnieść, iż na wiosnę 1910 roku Miss Ellis Meredith powołaną zostaje na odpowiedzialny urząd szefa nieustającej komisji wyborczej z tytułem „election commissioner”.

J. Orka.

□□□□□□□□□□

Powieść o fałszywym rublu.

XV.

Projekt pierwszy.

Do każdego obywatela, skoro się tylko urodzi i zostanie zapisany do ksiąg ludności, przystawić trzech policyantów, którzyby nie odstępując go ani na krok, o wszystkich jego sprawach wiedzieli, dobre chwalać, a złych wykonanie udaremniając.

Ponieważ kosztami na ten cel państwo nie mogłoby się obarczać; ponieważ policya żyje z pensyi, a fundusz na pensye powstaje z podatków, a podatki płacą obywatele: zatem trzech tych aniołów stróżów będzie żywił każdy obywatel sam, to jest będzie ich stołował, kwatrował, odziewał i obuwał i będzie im zapewniał różne przyjemności i rozrywki, biorąc sam w nich udział, jako to: patefon, skromna biesiada z wódką i piwem, dzieła Szerloka Holmsa i inne stanowi ich odpowiednie.

W tym związku nierozzerwalnym, w tym współzyciu nieustannym jednego obywatela z trzema przedstawicielami państwa, ani mowy być nie może o spełnieniu jakiegokolwiek prawem

przewidzianej, możnaby nawet powiedzieć prawem przepisanej zbrodni.

Ten projekt byłby doskonały, ale niestety ma jedną słabą stronę.

Gdyby zbrodnia żadna nie była spełniana, to w cóżby się obrócił sąd? coby robił? coby się stało z kodeksem, który zbrodnię przewiduje — niemal przepisuje — a tu o zbrodni żadnej nie słyhać. Trzebaby kodeks istniejący skasować i ustanowić inny, gdzieby zamiast wszystkich przewidywań — niemal przepisów zbrodniczych stały tylko te krótkie trzy paragrafy:

§ — 1, żadnych zbrodni się nie przewiduje (ani nie przepisuje).

§ — 2, wskutek tego sądy, więzienia i inne kary kasują się.

§ — 3, tym, których zbrodnię odnoszą się do czasu poprzedzającego ukaz niniejszy, kara darowuje się, a to dla braku odpowiednich urzędzeń.

Data.

Miejsce pieczęci.

Do tak ujemnych, przeciupaństwowych następstw prowadzący projekt uważamy za nieodpowiedni. Nie przewidywać zbrodni państwo nie może. Zbrodnia potrzebna do jego istnienia.

XVI.

Drugi sposób na to aby wytepić fabrykację rubli fałszywych jest sposób wolnej konkurencji.

Fabrykować ruble fałszywe niech będzie wolno wszystkim, bez żadnej kary; owszem, za najlepszy wyrób można wyznaczać premia.

Jaki będzie skutek?

A taki, że zapotrzebowanie ołowiu i cyny na wyrób fałszywych monet tak urosnie, że metale te, dotychczas mało cenne, staną się droższymi od srebra a może i złota.

Po prostu wyrabianie fałszywych rubli nie będzie się materyalnie opłacało.

Przez mą lornetkę...

(FELJETON TYGODNIOWY).

O pewnem miłem spotkaniu u Loursa... Drżycie starzy kawalerowie i rozwodniki... Matka przeszkoda do ożenienia się... Jusof rosyjski czy Taft amerykański?... „Mi”: polski postępek w chałacie!... W osiem par dla ojczyzny mitej!...

▽

— Ach kogo ja widzę?... I śliczna pani w Warszawie?... W najśmielszych marzeniach moich doprawdy...

— Dość... dość... niech pan lepiej siada tu przy mnie i da pokój tym słodyczom. Czy to przy spotkaniu przypadkowym u Loursa koniecznie obowiązują?...

— Bynajmniej...

— To pięknie... Ale ciekaw pan widzę, co mnie, zagorzałą wieśniaczkę, dziś tu na wasz bruk warszawski przynęca?...

— Ależ ostatki karnawału, z pewnością ostatki... Więc przy tej sposobności jeneralne

rozpatrzenie ostatnich żurnali, zatem mobilicya toalet na czas wielkopostny, więc wędrowki á propos po magazynach materyałów, krawcowych, fryzyerach...

— Geniusz domyślności z pana...

— Ten geniusz właśnie poleca się niepodzielnie do pani usług na wszystkie dni jej pobytu w Warszawie...

— Przyjęto... owszem...

— A cóż porabia ślicznej pani władca i tyran domowy?...

— W tej chwili jest przedewszystkiem bardzo nastraszony, że tym razem wyjątkowo więcej pieniędzy wydam w stolicy... Pozatem poważnie postępuje, że mu ostatniej jesieni buraki nie dopisały tak, jak sobie obiecywał w tym roku...

— Postępuje?... Ależ to bluźnierstwo doprawdy w czasach, gdy kredytowe Ziemskie tak wybitnie popodwyższało właśnie ostatnio szacunek na pożyczki. Tylko czerpać hojną dłoń. Ale ci mężowie, sknery... Zawsze ci sami...

— To niech pan się ożeni... Z pana byłby doprawdy niedościgniony wzór dla innych mężów...

— Ożenić mi się radzi pani?... A owszem,

owszem... nawet już sobie supełek co do tego na chusteczce zawiązałem...

— Kiedy ja mówię seryo a pan to tylko w żart obraca...

— Przepraszam... Ja mówię też to najzupełniej seryo. Nawet Duma państwowa mi o tem na gwałt pamiętać każe...

— Co znów takiego?... Duma państwowa?... A to w jaki sposób?...

— Bo tylko patrzeć, jak uchwali podatek dochodowy, obostrzony przeciw wszelkim kawalerom, wdowcom opieszalym, bezdzietnym rozwodnikom. Wszystkie te biedne stworzenia niechno tylko pani sama powie — będą musiały, jak grożą pisma, opłacać państwu o półtora raza większy podatek, aniżeli reszta bogobojnych dwónożnych osobników, przykładowo w stadle małżeńskim bytujących...

— A wie pan, że nigdybym tej puryszkiewiczowskiej Dumy o tyle rozsądku nie podejrzewała...

— Rozsądku znowu?... Śliczna pani chyba żartuje sobie. Przecież to będzie szykana najoczywistsza, wymierzona przeciw najbezwinniejszym istotom...

— To pan chyba i siebie do tych najbezwinniejszych zalicza?...

Rubel fałszywy stanie się droższym od prawdziwego, ponieważ wyrabianie takiego fałszywego rubla będzie połączone z ogromnym zaparciem się wszelkiej z tego uczynku korzyści, a nawet z ofiarami i znacznymi stratami; będzie rujnujące.

Falszerz monet będzie uważany za jakiegoś ideowca, za człowieka z poświęceniem, za apostoła, za męża pomnikowego, za bohatera.

Falszerz monet będzie na takim poziomie, jak dziś odkrywca biegunów, jak jakiś wielki filantrop, jak wódz.

Może dojść do tego, że ludzie zaczną uważać prawdziwe ruble za godne pogardy i potępienia. Ich wyrób stanie się karygodnym.

Nie posuwajmy jednak przypuszczeń za daleko.

Najniezawodniej ustali się taki stan rzeczy.

Rubel stanie się zwyczajnym towarem, który mogą wyrabiać wszyscy.

Ci będą wyrabiali ruble dobre, a ci fałszywe.

Ludność będzie używała takich rubli, jakie się komu spodoba, bezkarnie.

Nie będzie kar za używanie fałszywych rubli tak, jak niema kary za to, że ktoś chodzi w złych butach, że ma ubranie ze złego kurtu, że nie nosi koszul z płótna, jeno z bawełny.

Dla czegoż państwo nie karze obywateli za to, że wyrabiają np. fałszywe perły, fałszywe brylanty?

Tak też i tu, w stosunku do fałszywego rubla, być powinno. Ludzie bogaci będą używali rubli prawdziwych, ruble fałszywe, tak jak wyroby z bawełny, mogą być pomiędzy ludem biednym. Tam — rzeczy wyborowe, tu — tandeta.

Ale i ten sposób drugi, przez nas podany, nastęrcza pewne niebezpieczeństwo.

Mianowicie, gdyby pieniądz fałszywy zśrodkował się pomiędzy ludem ubogim, a ruble prawdziwe przeszłyby do bogaczy, mielibyśmy wówczas ustrój kastowy.

Byłyby dwie kasty zupełnie od siebie odgradzone.

Wróciłibyśmy do czasów zamierchłej ciemnoty.

Organizm społeczny byłby podobny do człowieka tkniętego paralizem.

Nie może w społeczeństwie jedna jego część żyć prawdą, a druga fałszem. Bo następuje paraliż.

Jeżeli jedna część społeczeństwa głosi naukę boską, naukę wyrzeczenia się dóbr ziemskich, a sama jednocześnie zagarnia te dobra, których się ktoś wyrzekł, to życie takie jest paralityczne.

Zatem i drugi projekt nie jest odpowiedni.

(DCN)

Jan Lemański.

□□□□□□□□

Pielęgnowanie chorych dzieci w internatach szkolnych.

Wystawa higieniczna, p. t. *Czystość to zdrowie*, cieszyła się niesłychanym powodzeniem w Warszawie. Dowodzi to, że czujemy potrzebę, aby zasady tej higieny przeniknęły w nasze życie codzienne, aby je odnowiły, i polepszyły, stosownie do wskazań, jakich udziela nam nowożytna nauka lekarska. Niewątpliwie publiczność, zwiedzająca Wystawę odniosła niemały pożytek, gdyż zgromadzone tam przedmioty, były nader pouczające; prócz tego szeregu treściwych odczytów i pogadanek, zorganizowanych na Wystawie, przyczynił się do rozszerzenia zasadniczych wiadomości z zakresu higieny nowoczesnej. Poruszano często sprawę pielęgnowania chorych dorosłych oraz dzieci.

Jednakże, zdaniem mojem, pielęgnowanie dziecka zamało jeszcze było uwzględniane na Wystawie, a przede wszystkim w spisie odczytów nie spotkałam tematu, poświęconego pielęgnowaniu *chorych dzieci w szkołach i w internatach*, w ogóle w zakładach, gdzie działwa jest zgromadzona w wielkiej ilości i gdzie zatem piecza nad chorymi jest stokroć trudniejsza, niż w domach prywatnych; wymaga specjalnych urządzeń, odpowiedniego dozoru i zwiększonych środków zapobiegawczych. Jest to sprawa zbyt doniosła, niepodobna pominąć jej milczeniem i dlatego w niniejszej pracy zastanowimy się nad sposobami pielęgnowania chorych dzieci w internatach, a zwłaszcza na pensjach żeńskich. Przytem odróżnić będziemy choroby nieudzielające się od chorób zakaźnych, gdyż każda z tych kategorii chorób wymaga odmiennych zabiegów. Na wstępie zaraz podamy ogólne zasady praktyczne, które przestrzegać należy.

Dobra piecza nad chorymi jest niezbędnym warunkiem powrotu do zdrowia. Na nie bowiem nie przydałoby się najdokładniejsze nawet rozpoznawanie choroby przez lekarza, gdyby chorego nie żywiono odpowiednio, nie podawano mu w oznaczonym czasie lekarstwa, gdyby umieszczono go w pokoju źle przewietrzonym, źle ogrzonym, wystawionym na hałas uliczny i t. p. Nie każdy też potrafi należycie obchodzić się z chorymi, niezbędne wiadomości zdobyć wprawdzie można, nauczysz się *pielęgniarstwa* na właściwych kursach, ale wiele tu znaczą przymioty wrodzone: dobroć i cierpliwość są dla pielęgniarki nieodzowne.

Przedewszystkiem baczyć trzeba, aby pokój, w którym chory leży, był obszerny, przystępny dla światła i powietrza. Ponieważ świeże powietrze jest jednym z najgłówniejszych czynników powrotu do zdrowia, trzeba pokój, w którym chory leży, dokładnie przewietrzać.

— Rzecz prosta...

— Nie tak znów bardzo prosta. Mieć wszystko dane, jak właśnie pan, na idealnego żonkosia, a marnieć tak w starokawalerstwie i to pan ma odwagę nazwać bezwiną?...

— Ależ w całej rozciągłości... Utrzymuje pani w swej łaskawości, że posiadam wszelkie dane, ażeby uszczęśliwić kobietę. Niestety, brak mi najważniejszych...

— Ciekawam?..

— Określam otwarcie. Brak mi dostatecznej ilości tego „*nervus rerum*”, które mogłoby zaspokoić wszystkie żądania kobiety. A że tyle złota nie posiadam tak prędko, więc się nie ożenię prawdopodobnie nigdy...

— Pan oczernia kobiety... Czyż wszystkie są takie materyalistki?

— Zawsze były niemi te, które mnie się podobały. Oto powód dla którego się dotąd nie ożeniłem i dla którego najpewniej będę już do śmierci opłacał podatek starokawalerski, jeżeli go Duma uchwali...

— Nie trzeba dopuszczać do siebie, aż tak czarnych myśli i to właśnie w chwili, gdy książę karnawału sieje wokół tak oślepiające blaski...

— Właśnie przy tym blasku moje spostrzeżenia i zasady wychodzą tak jasno i wy-

raziście. Niedalej jak temu dwa tygodnie na balu rolniczym podobała mi się siarczyście pewna panna z plockiego. Urodziwa, okazała, temperament pełnej krwi, krótko mówiąc zawróciła mi głowę. Rozpatrzyłem się jednak w sytuacji i przyszedłem do przekonania, że trzeba się będzie obejść smakiem. Wymagania jej po ślubie w kierunku Hersego tak wysokie okazałyby się, iż szczupłe dochody mojego zresztą nienajmniejszego folwarku nie byłyby w stanie ich zadowolić. Dałem za wygraną...

— I źle pan zrobił. Trzeba było sięgnąć śmiało...

— Po rolę maszyny, robiącej pieniądze, któreby w przyspieszonym tempie wydawała pieszczona rączka mojej żonki. Mało mi się uśmiecha ta rola na dłuższą metę.

— Boś pan małostkowy egoista...

— Niech będzie i tak... W każdym razie wolę już ten epitet, niżbym miał później „postękiwać”, że mi.. „buraki nie obrodziły” i dostawać „gesiej skórki” co godzina na myśl, że mi żonka w Warszawie puści całą furę pieniędzy, jak nie wskazując palcem...

— Wstrętny z pana epizy i bluźnierca, któremu tylko dla tego przyjaźni nie wypowia-

dam, że jest pan szczerzy i nie udaje lepszego, niż pan jest...

— Dzięki za darowanie życia...

— Zresztą porzućmy ten temat. Cóż pan powie o kończącym się karnawale?...

— Tak był huczny i świetny nad wyraz, że... aż się smutno robi...

— Smutno?... Czy paradoks?..

— Prawda szczerza... Wesolo hulaszce tempo dopiero co przebrzmiałych zabaw mnie przypominało troszeńkę taniec szkieletów. Klęska po klęsce ekonomicznej i społecznej w nas godzi, a my wciąż tańczymy, tańczymy, tańczymy... Fala litwocka nas zalewa, szkolnictwo nasze ledwie już zipie, handel zanika, przemysł się kurczy, kolejki nam zabierają cudzoziemcy, szal emigracyjny rośnie, a my jednocześnie czapkę sprzedajemy i pas zastawiamy, byle starczyło na bal tęczowy czy śnieżny. Czy była pani na „Łapownikach” Ostrowskiego, tak świetnie wystawionych przez ś. p. Gwałewicza w teatrze Małym?...

— Nie...

— To szkoda. Kamiński gra w nich przepysznie rolę Jusofa. Jest tam właśnie jedna scena nadzwyczajnie *à propos*... Ten Jusof szeregiem marnych poniżeń doszedłszy do rangi

Niestety zdarza się często, że nawet ludzie wykształceni nie rozumieją, że zdrowie i długość życia zależy od tego, aby kilka razy dziennie otwierać nie tylko lufciki, jak się to zwykle dzieje, ale całe okna i to zarówno w lecie, jak i w zimie. Towarzystwo higieny praktycznej imienia Prusa zaleca w ogóle, aby w pokojach otwierać okna przynajmniej cztery razy dziennie od 10 minut do pół godziny, stosownie do pory roku. Świeże powietrze jest najważniejszym pokarmem dla ludzi, a chorzy potrzebują go jeszcze więcej, niż zdrowi. Tymczasem chorego trzymamy nieraz w dusznym pokoju i tym sposobem powodujemy lub przyspieszamy często jego zgubę.

W pokoju chorego powinien być uregulowany dopływ świeżego powietrza przez cały dzień, a nawet i w nocy, o ile lekarz na to zezwoli. Nocna wentylacja w sypialnych pokojach jest w ogóle zalecana dla wszystkich, a zwłaszcza dla dzieci, które, podobnie jak rośliny, zdrowo rosnąć mogą tylko w wielkiej ilości świeżego powietrza. Wentylacja pokoi dla chorych w rozmaity sposób może być uskuteczniata. W lecie, wyjąwszy czas burzy i słotnych dni deszczowych, otwierać można przez cały dzień górne okna, na wiosnę i w jesieni wystarczy, otworzenie ich kilka razy dziennie. Gdy okien górnych niema, wyjąć jedną lub dwie szyby górne i w miejsce ich na 2—3 godzin założyć ramkę z naciągniętą na nią kanwą, grubym muślinem i t. p. Przez otworki tej tkaniny powietrze z zewnątrz do pokoju napływa; zepsute zaś z pokoju na zewnątrz uchodzi.

Wreszcie dla uniknięcia szkodliwych przeciągów można urządzić w szybach górnych małe otworki albo też wstawić dwie szyby podwójne, równoległe ustawione, odległe od siebie na jeden centymetr, przyczem szyba zewnętrzna nie dochodzi do dołu ramy okna, a szyba wewnętrzna nie dochodzi do góry. Tym

sposobem powietrze wciąż przedostaje się do pokoju, ogrzewając się przy tem stopniowo.

Rozpylanie wody kolońskiej, tudzież kadzenie za pomocą octu, trocizek lub siarki, nigdy nie może zastąpić przewietrzania pokoju. Zważać również należy, aby nie było przy chorym żadnych przedmiotów, wydających woń: zapasów spiżarnianych, szaf z ubraniami, gdyż to powietrze psuje. Tembardziej nie należy, aby w pokoju chorego przebywało stale po kilka osób, albo też, aby paliła się wielka lampa, lub piecyk naftowy, wszystko to przyczynia się do zabierania choremu świeżego powietrza, a wytwarza szkodliwy gaz. Dorosły człowiek wytwarza 25 litr. kwasu węglowego na godzinę. Jedna świeca dostarcza powietrzu 11 litrów kwasu węglowego na godzinę; lampa naftowa 62, a płomień gazowy w formie motyla 92 litry. Powietrze zawierające 0,6 na 100 kwasu węglowego jest już podejrzaną wartością, gdy zawiera go 1 na 100 — jest zepsute.

Ogrzewanie. Wiele błędów popełnia się też przy ogrzewaniu pokoju chorego. Przez źle zrozumianą troskliwość, utrzymuje się często zbyt wysoką temperaturę, co przy gorączce zwłaszcza jest bardzo uciążliwe dla chorego i przyczynia się do podtrzymywania stanu niepokoju, złych snów, bólów głowy i t. p. Ciepłota pokoju chorego powinna wynosić 14° do 15° stopni R. Najlepsze jest ogrzewanie za pomocą pieców kaflowych, najgorsze są piecyki żelazne o cienkich pojedynczych ścianach.

Czystość. Starać się też należy o jaknajwiększą czystość podłogi, którą najlepiej wycierać codziennie mokrą ścierką. Meble, dywany, portyery i t. p. należy z pokoju chorego wynosić, zanieczyszczoną bieliznę, jak i wydzieliny co najrychlej usuwać. Najodpowiedniejszą pościelą są materace i poduszki, wysłane włosiem, a jako nakrycie kołdra wełniana, podszycita prześcieradłem. W braku materaców należy użyć siennika słomą lub sianem wypcha-

nego. Piernaty i pierzyny są uznane za niehygieniczne. Prześcielenie łóżka i przewietrzanie pościeli, należą do niezbędnych obowiązków pielęgniarki. Do pomyślnego przebiegu choroby przyczynia się znakomicie codzienna zmiana bielizny, tudzież częste zmienianie bielizny pościelnej. Wreszcie każdemu choremu, chociażby się nawet temu sprzeciwiał, należy umyć codziennie twarz i ręce letnią wodą, oraz wytrzeć jamę ustną przegotowaną wodą z dodatkiem soli.

Potrawy i napoje. Umiejętne odżywianie chorego stanowi nader ważny czynnik poprawy zdrowia. Często chory nie powraca do zdrowia dlatego jedynie, iż podają mu zbyt wiele pożywienia, lub też pokarmy nieodpowiednie, ciężkostrawne lub zbyt podniecające. Pamiętać zawsze należy, iż chory, dopóki zostaje w łóżku bez ruchu, potrzebuje bardzo mało pożywienia i gdy niema apetytu, powinien jeść niewiele, gdyż sama natura wskazuje, brak potrzeby pokarmu. W ogóle otoczenie chorego najczęściej kładzie zanadto wielki nacisk na jego odżywianie, gdy tymczasem nie przyjmowanie pokarmu przez kilka nawet dni, niczem nie grozi, a nawet w wielu wypadkach doskonale organizm uzdrawia, apetyt prędzej tym sposobem wraca. Pamiętajmy, że we krwi naszej i w mięśniach znajdują się nagromadzone zapasy odżywcze, które żywią ciało wtedy, gdy ono pokarmu nie przyjmuje; po wyczerpaniu tych zapasów chory sam głód uczuwa. Iluż to chorych zostało zabitych nie przez to, że jedli za mało, lecz przeciwnie, w wyjątkowych tylko razach lekarz zaleca sztuczne odżywianie, gdy chory zbyt długo jeść nie może lub nie chce. Drugą ważną zasadą w odżywianiu chorych, jest to, aby dopóki leżą w łóżku, lub w ogóle mało używają ruchu, dawać im jedynie pokarmy lekkostrawne. A więc mleko oraz potrawy jarzkie, w postaci kleików, purée z rozmaitych jarzyn i owoców. Natomiast unikać należy mięsa i jaj, jako cięższych strawnych

rzeczywistego radcy stanu upija się z tej racyi serdecznie. Upiwszy się zaś w marnem zresztą gronie na odgłos granego „kozaczka” puszcza się w prysyudy. A tańcząc wykrzykuje zachrypłym głosem: „Ja mogę tańczyć, ja mam prawo tańczyć!... Ja mam czyste sumienie!... Ja nic podłego nigdy nie zrobiłem”... Tak zagłuszając ambicję, która pod wpływem alkoholu w nim wezbrała, tańczy do upadłego, póki powalonego wyczerpaniem nie wyniosą go z gabinetu restauracyjnego...

— Dlaczego mi pan to właśnie opowiada i przypomina?...

— Bo nasz współczesny szal karnawałowy tak bardzo mi przypomina owego Jusofa. A cała nasza prasa i opinia stara się na upór przekrzyknąć głos wewnętrzny sumienia społecznego, wołając: „Bawmy się, szalejmy, tańczmy, pławmy się w potokach szampańskiego!.. Cnota powinna być wesola!.. Gdy tempo szerokiego życia ożywione, odpowiadają mu współdrżaniem najmniejsze fibry społecznego organizmu!.. Wszak ruch to życie, życie to antyteza apaty i t. d. i t. d...”

— Dostyc, dostyc, Jezajaszu nieszczęsny!.. Więc zdaniem pańskim winniśmy wszyscy posypać głowy popiołem, włosienice powkła-

dać i usiąść nad brzegami Wisły na mrozie dwunastostopniowym, aby jęczeć w kółko i popłakiwać...

— Boże broń!.. Tylko nie wmawiać w siebie, że tańcząc nad stan i do upadłego, spełniamy jakąś misję społeczną, że ojczyznę tem zbawimy i że uratujemy w tempie walca nędzę społeczną. Nie, jako żywo!.. My tylko jesteśmy jako ów Maciek ze śpiewki ludowej, któremu mór wybił bydło, ogień strawił chałupę, choroba zabrała żonę, a on mimo wszy, stko ciągnie do karczmy, po drodze wśród łez przytupuje i śpiewa na cały głos, aż się echo rozlega:

„danaż moja dana,
dolo ma kochana!...”

— Mój panie drogi, pan jest więcej może, niż miły człowieczek, ale przesadza pan tak, że aż uszy wędzną... Czyż nawet tak poważny dygnitarz jak prezydent Stanów Zjednoczonych gruby Taft nie tańczył wobec wszystkich po obiedzie polki murzyńskiej, a cała Ameryka nie zgorszyła się tem, tylko mu przyklasnęła?..

— Otóż to!.. A czy pani pamięta, że ta Ameryka może dziś pokpiwać z całego świata, że ona nie zna co to moloch militarysty, że rocznie parę milionów zostaje jej oszczędności

z każdorazowego budżetu. Ci ludzie naprawdę mogą sobie powiedzieć: „my mamy prawo tańczyć... My mamy czyste sumienie społeczne!...”

— Zejdź pan już raz, drogi panie, z tego sumienia społecznego, bo ciastka przelknąć nie mogę... Pan powinien, mimo swoje kieszeniowe obawy, czempredziej się ożenić, bo pan już naprawdę cierpi na katar żołądkowy i chroniczne wylewanie się żółci. Stąd też cały pański zgorzkniały światopogląd. Wie pan co, mówmy lepiej o rozruchach studentów krakowskich...

— Litości!.. O wszystkim raczej, tylko nie o tem...

— Oj, oj!.. a to dlaczego?..

— Ja panią znowu zgorzszą swoim sądem...

— Więc gorsz pan!...

— Otóż dla mnie całe postępowanie owych tak „srogo ukaranych” przez występny senat „obrońców postępu” jest zwykłą awanturą zjednej strony żydków, dla których sutanna profesora jest tem, czem dla byka na arenie czerwona płachta, a z drugiej warcholeniem naszych sympatycznych „królewiaków”, studyujących tam, a którzy mając dużo czasu i pieniędzy, nadsyłanych im przez rodziców, idą na rękę tym żydkom. Jedni i drudzy przeszkadzają tylko kolegom-

i mniej zdrowych, gdyż drażnią nerwy i krew zaostają. Nie trzeba również dawać rosołu i ekstraktów mięsnych, dawno już potępionych przez światłych lekarzy. Zastąpić je można rosołem z jarzyn i włoszczyzny. Z napojów wykluczyć należy kawę, herbatę, wino, piwo a tembardziej koniak i wódkę, jako napoje wielce drażniące nerwy. Podawać można przegotowaną wodę z dodaniem do niej soku cytrynowego lub innych soków owocowych i nieco cukru, jeżeli to chory lubi. Reasumując, powiemy że w chorobie trzeba niewiele pokarmów a zato jaknajwięcej powietrza, wtedy chorzy, za wyjątkiem specjalnie ciężkich powikłań, szybko do zdrowia wracać będą.

(d. c. n.) Dr. Michalina Stefanowska.

□□□□□□□□□□

Z listów do „Bluszczu”.

Lozanna, 4/II.

Przed kilku dniami miałam sposobność słyszeć bardzo ciekawy i bardzo gorąco wypowiedziany odczyt o prawach wyborczych dla kobiet. Mówił prezes centralnego szwajcarskiego towarzystwa „pour le suffrage feminin”, pan de Morsier z Genewy.

Siła przekonania głębokiego o słuszności sprawy i wielkiego, a szczerzego pragnienia zwycięstwa sprawiedliwości biła z każdego słowa. A zaznaczyć trzeba, że słowa te padały z katedry wielkiej auli uniwersytetu, więc niejako pod egidą trybunału wiedzy i prawdy. Sam fakt, że odczyt taki znalazł gościnę w murach uniwersytetu, mówi dostatecznie o stosunku najlepszej, a w każdym razie najwykształcenijszej części społeczeństwa szwajcarskiego do sprawy kobiecej.

Może nie bez interesu przeczytają czytelnicy „Bluszczu” kilka szczegółów z tej sprawy w Szwajcaryi — z ruchu feministycznego, który tutaj, tak jak wszędzie, pragnie dać kobiecie stanowisko wolnego obywatela w społeczeństwie, a który żywiołową swoją siłą zatacza coraz szersze kręgi w całym cywilizowanym świecie.

Kodeks szwajcarski, jakkolwiek pod wielu względami jest pięknym pomnikiem wolności, prawami kobiet nie zajmuje się wcale. W Konstytucyi Związku, kobieta nie egzystuje — ani jako wyraz, ani jako rzecz. A jednak jeden z artykułów opiewa: „Wszyscy szwajcarzy są równi wobec prawa — nic i nikt nie jest uprzywilejowany, ani osoba, ani urodzenie, ani stanowisko”.

Idąc w myśl tego artykułu, kobieta przez samą swoją egzystencję, przez to, że jest indywidualnością i że jest szwajcarką, zdobyć musi prawa polityczne, które jedynie są gwarancją praw obywatelskich.

Dla zdobycia tych praw kobieta szwajcarska wstąpiła w szeregi walczących o wolność — wstąpiła, z odpowiednim swemu temperamentowi spokojem i stosunkowo później, niż inne. Wprawdzie od bardzo już dawna łączyły się szwajcarki w stowarzyszenia, raczej w organizacje regulujące pracę kobiet i zapewniające im opiekę — jednak z żądaniem praw we wszystkich dziedzinach życia wystąpiły przed kilku laty zaledwie. Dziś już każdy prawie kanton ma swoje „association pour le suffrage feminin” ze wspólnym komitetem centralnym. Związki te znalazły już drogę, w części utworowaną przez pośredników swoich w innych krajach, a co najważniejsze, znalazły przygotowaną opinię nawet u niezainteresowanej strony t. j. u mężczyzn. „Bądźmy sprawiedliwe” — tak powiedziała do mnie któregoś dnia prezydująca w stowarzyszeniu Lozańskim — „to, co do tej pory otrzymaliśmy, przyszło nam samo od mężczyzn. A otrzymała kobieta szwajcarska prawo głosu w

szkolnictwie, w sprawach kościelnych, a w niektórych kantonach w sądach handlowych.

O wielką resztę walczy teraz cicho, spokojnie, bo charakter szwajcarski nie znosi gwałtownego tempa. Wszystkiego, co jaskrawszemi barwami odcina się od zwyczajnego tła, co choć zdaleka i choć troszeczkę zakrawa na śmieszność, szwajcarka boi się jak ognia: wzoru angielskiej sufrażetki — a nawet sufrażystki — unika starrannie. Systematyczną swą pracę podzieliły szwajcarki między wiele stowarzyszeń, które trudno byłoby tu wyliczać. Wspomnę więc tylko o tow. „pour la protection de la femme et de l'enfant”, które bardzo gorąco zajmuje się teraz kwestyą ustanowienia specjalnych sądów dla małoletnich, sprawa ta ma być przedstawiona w Radzie Kantonalnej z żądaniem, aby w tem specjalnem sądownictwie brały udział kobiety.

Toż samo stowarzyszenie, na posiedzeniach swych w Genewie, opracowało projekty do zmian w kodeksie, mianowicie co do opieki nad nieletnimi, ich stanowiska prawnego, edukacji i t. d.

Godnym naśladowania jest pomysł Związku Genewskiego, który przez styczeń i luty urządza pogadanki dla kobiet z zakresu prawa. Chodzi tu o wtajemniczenie kobiet w te przynajmniej artykuły prawa cywilnego, które dotyczą małżeństwa, rozwodu, podziału majątkowego, opieki, spadków, hipotek i t. d. o które ciągle w życiu kobieta opierać się musi, a o których zdaje mi się, że i u nas, zaledwie niejasne ma pojęcie. Pogadanki te prowadzi znana w Genewie adwokatka p. Favre.

Mieszkając w Szwajcaryi od dawna, miałam też sposobność poznać życie kobiety szwajcarskiej jako pani domu, gospodyni i kierowniczki rodziny. I mogłam zauważyć, że pod każdym względem... u nas inaczej. Powrócę może kiedy do tego tematu — dziś tylko powiem, że u nas cieplej, ładniej i więcej duszy, tu — spokojniej, porządniej, więcej zdrowia i prostoty.

M. W.

tubylcom w pracy, w kółko wykrzykując wciąż: „mi postęp!... mi nie chcemy służyć od księdza (od rabina — to co innego) o tem, jak się poznańscy pozbywali jarzma ekonomicznego ze strony Niemców i Żydów...”

— Ależ to z pana wstecznik, powinien się pan doprawdy wstydzić...

— Niech będzie i wstecznik, mimo to nie mogę się zgodzić z tem, żeby nasz postęp polski koniecznie miał chodzić w chałacie, żeby u nas w Królestwie przemawiał żargonem litwackim, we Lwowie zawierał sojusze syońsko-rusińsko-hajdamackie, a w Krakowie rozbijał ławki i katedry dlatego, że wykładany system pozbywania się Żydów w handlu nosi sutannę, a nie jest rabinem albo panem Feldmanem.

— Więc panu się nawet podoba to, że senat, jak gazety stwierdzają, wezwał przeciw zdobywającym uniwersytet policyę?..

— Tem się nie zachwycam, tylko jest jeszcze wielką kwestyą, czy to senat wezwał policyę, czy też ona sama przybyła. Za to jest najpewniejszym, iż excedenci polscy (tacy to i polscy...) polecili ze skargą na ów polski senat do ministra Niemca, zacieklego wroga polskości i że tem sprawili wielką uciechę polakożerczej „Freie Presse” To też zaraz potem napisała, że „obe-

ny konflikt krakowski jest dla Koła polskiego ważniejszym niż sprawa kanałów, która wobec awantur krakowskich winna zejść stanowczo na dalszy plan...” W tem zdaniu jest wszystko...

— I co pan jeszcze wymyśli?..

— Jeszcze to, że tu wzywali pomocy wrogów przeciw swoim ci sami, którzy okazali się przeciwnikami obchodów naszych rocznic historycznych, ci sami, którzy uchwalili, że w programie obchodu grunwaldzkiego nabożeństwo w kościele jest *niepotrzebne*...

To ich sprowadzanie Niemca przeciw swoim... jest dla mnie w miniaturze tem samem, co wzywanie przez Targowicę wojsk gwarancyjnych na obronę *wolności*, opprymowanej przez stronnictwo Reformy uchwaleniem konstytucyi 3 Maja...

— To już pan stanowczo za daleko się zapędził...

— Być może... dlatego zmieniam kwestyę i wracam do karnawału...

— Znowu?..

— Koniecznie... Czyż pani zapomina, ja ki na nas w tych czasach ogólnej depresyi narodowej spadł splendor kolosalny w stolicy naddunajskiej?..

— Nie wiem, o czem pan chce mówić...

— To znać, że pani zagrzebana na wsi, zamało czytuje pism i przeoczyła pani ów fakt niesłychanej dla nas wagi. Oto na wielkim balu polskim w Wiedniu, urządzone przez „Ligę niemocy przemysłowej Galicyi” odtąńczonym został polski mazur w osiem par, ukostumowanych po krakowsku i to tak siarczyście, pięknie i z przejęciem odtąńczonym, że obecni Niemcy a za nimi cała prasa wiedeńska bez różnicy partyi i wyznania przyjęli ów popis szczerze narodowy „hucznym, serdecznym i pełnym głębokiego (?) podziwu applauzem”.

— Więc to pana gniewa, że się ów nasz mazur wiedeńczykom podobał i że się tak doskonale udał?..

— Nie... śliczna pani... mnie tylko to gniewa, że nam się równie gracko nie powiodła w Wiedniu sprawa kanałowa, około której tańczymy ogniście już okrągłe lat dzie sięć i dotąd nic wytańczyć nie mogliśmy u tych samych Niemców naddunajskich...

— Zrywam z panem!.. Pan jest dziś niemożliwy w dyskusyi... Pójdźmy lepiej obejrzeć ostatnie nowości u Hersego...

— Pójdźmy...

M. M. Winiarski.

Z TEATRU.

Teatr Wielki. „Czarna Róża” Komedya w 3 aktach Tadeusza Jaroszyńskiego. Przedstawienie jubileuszowe Maryana Prażmowskiego.

Głęboka nienawiść do filistra, burząca, wyzyskiwacza, do życiowego „kupca”, — do t. zw. spryciarza — głęboko się wkorzeniła w poglądy i czucie Jaroszyńskiego.

Dzieląc z nim z całą życzliwością tę jego szlachetną antypatyę zauważyć musimy, że *castigare mores*, wedle przysłowia rzymian, — można tylko *ridendo* — naturalnie w komedyi. Tymczasem siła nienawiści autora tego do swej menażeryi jest tak wielka, a tak poważne ma ona podkłady etyczne, że Jaroszyński — żdzie-rając zasłony z czynów potwornych lub idyotycznych swych bohaterów, ani sambynajmniej na ustach uśmiechu niema, ani w widzach uśmiechu nie budzi. Komedjopisarz winien być albo ironistą, albo dobrodusznym Jowialskim, albo cynikiem. W Jaroszyńskim niema nic z tego. Życie dla niego ma powagę, sens i głębie, i dlatego skłonności talentu jego jako dramaturga — wydają mi się iść raczej w kierunku dramatu niż komedyi.

Napisał wprawdzie autor ten kilka bardzo dobrych komedyi, że wyliczę tylko świeżo w pamięci wszystkich tkwiące: „Podczłowiek” i „Sąsiadkę”. I tam jednak były już załamania stylu dramatycznego. W ostatniej swej sztuce „Czarnej Róży” zupełnie już nie dotrzymał stylu. Zarówno dyrektor Tow. Akc. dla eksploatacyi wyhodowanej róży czarnej — Szkliwski, jak plenipotent jego — Sylwin, są takimi kanałiami, robią naokół tyle podłości i krzywdy, że przestają być typami komedjowymi, akcja nabiera grozy, sceny budzą niesmak, a lekkie traktowanie tego wszystkiego przez autora oraz „pomyślnie” zakończenie unieprawdopo-

dobnia nam ich czyny, które w życiu prowadzą pod klucz — zarówno więzienia jak opinii.

Ten fałszywy ton stosunku autora do jego komedyi to nieprawdopodobieństwo akcji — to główne wady premiery, nie mającej nawet tematu nowego (u Jaroszyńskiego), gdyż powtarza się ona już w jednej z jego nowel.

„Czarna Róża” ma dwie właściwie równolegle rozgrywane się akcje (co też jest błędem, bo autorowi nie pozwoliło pogłębić psychologicznie typów, widzowi rozrywają uwagę): przemysłowiec — „bez dogmatu” wyzyskuje wynalazek uczonego botanika, a potem próbuje go „ekspropriować”, — i obok tego — drabinkarz à outrance, z pod ciemnej gwiazdy sprzedaje kochankę swoją! Pozatem przynajmniej 6 osób w komedyi jak najzupełniej niepotrzebnych, tworzą epizody zbędne i dywagacyjne.

Zarówno talent jak kultura Jaroszyńskiego, z którą się poważnie liczymy — nakazują nam krytykę surową. Nie znaczy to, byśmy nie widzieli i w „Czarnej Róży” ręki majstra w niektórych pociągnięciach piórem, naprz. w rysunku Łackiego, botanika, oraz Grabowicza, urzędnika. Szczególniej ten drugi, acz postać podrzędna — narysowany jest po szekspirowsku.

W roli głównej Szkliwskiego, bardzo charakterystycznej, choć nierealnej — wyróżnił się utalentowany artysta St. Knake-Zawadzki.

Premiera Jaroszyńskiego była jednocześnie świętem dla zasłużonego aktora, Maryana Prażmowskiego, który 40 lat już pracuje na scenie Rozmaitości. Za młodych lat swoich był bardzo eleganckim amantem i gigerlem salonowym. Dziś gra stylowo charakterystyczne typy także salonowe. Publiczność owacyjnie nagrodziła benefisanta, który długo jeszcze może służyć ukochanej przez siebie scenie.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Czytelnia dla dzieci.

Nasza literatura dziecięca, do niedawna najuboższa chyba z europejskich i do dziś jeszcze nie stojąca na właściwym stopniu, zaczęła jednak w ostatnich czasach rozwijać się i podnosić; coraz częściej pojawia się dobra książka dla dzieci i młodzieży, coraz więcej zwracamy uwagi na zewnętrzną szatę wydawniczą, na wyrobienie smaku młodych czytelników, na t. zw. „obrazki” i winety. I dziś możemy już śmiało powiedzieć, że plon kilku lat ostatnich dał polskiej literaturze dziecięcej dzieł dużo, między którymi są rzeczy niepospolitej wartości.

Jeżeli jednak mieliśmy już co dać czytać naszym dzieciom, to podnosił się szkopuł, śmiem twierdzić, że dla większości naszej inteligencji poważny — za co udostępnić im tę literaturę? Ludzi, którzyby mogli na książki dla dzieci wydawać kilkadziesiąt, a nawet parę set rubli rocznie (suma względnie skromna, za małą stanowczo na zakupienie wszystkich dobrych książek, ukazujących się corocznie), jest w sferze średnio-zamożnej inteligencji bardzo, bardzo niewiele. A dobre wydawnictwa dziecięce są tak drogie!

Prześliczne, doskonale wydane wiersze Konopnickiej, — pierwsze „poezye” dla przyszłych czytelników i wielbicieli wielkich sław naszych, są w cenie od 1.30 do 2.70 i więcej za tom. Opowiadania i powieści przyrodnicze Dżankowskiego „Od Beskidu do Mazowsza”, „Koiń” i inne zaczynają się od dwóch rubli; trochę, niewiele tańsze są rzeczy historyczne Przyborskiego, Teresy Jadwigi, Morawskiej. Od 1.70 do 2.50 i więcej, ostatnie tłumaczenia ze szwedzkiego, uwielbiane przez dzieciaki: „Cudowna podróż” Selmy Lagerlöf, „Nad dalekim cichym fiordem”, „Dzieciństwo mateczki” etc. etc.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg)

Shirley, dotąd obojętny względem komunistów, okazał się niespodzianie ich wrogiem, pod wpływem syna, gdyż pobyt sekciarzy na ziemi ojca był dlań solą w oku. Młody clergyman sądził, że zaszkodzi mu to w pojęciu wyższych władz duchownych, w karierze.

Crosston rozumiał, że Shirley trzymał ich w ręku jak słabe pisklęta, że łódź jego uderzyła na rafę i otworzyła się przed nim otchłań. Pieszczony w zanadru sny o wielkiej kolonii zapadały się w czerń groźnego położenia. Żałował teraz, że nie przystąpił do gminy w hrabstwie Glaster, chociaż i tam stan rzeczy nie przedstawiał się różowo.

W chwili, gdy oczy komunistów zwracały się na założyciela gminy, Crosston oparł swe

nadzieje, głównie na lekarzu Johnstonie, który ofiarował im swą hypotekę. Wszelako Mr. Johnston, leczący przeważnie bezpłatnie, nie mógł ich wyratować z pętów Shirley'a.

— Każdy szeląg — mówił, — jaki dali byśmy Shirley'owi, byłby bodaj straconym, bo on pragnie wyprzeć was z Purleigh. Tu trzeba znacniejszego kapitału, by wrócić mu wyłożone dotąd kwoty podatkowe, wypłacić procenty od hypoteki jego, oraz zapisać gospodarstwo na inne nazwisko. I to zresztą poszłoby gładko z tym człowiekiem.

Podobnie zapatrywał się na to stary Buxton, który lubo dość zamożny i bardzo przyjaźnie dla komunistów usposobiony, wzdręgał się przed ofiarowaniem im poważnej sumy.

Lecz energiczny Crosston nie dawał za wygrane. Miał przed sobą cztery miesiące czasu. Ufał, że czas przyniesie radę i pomoc.

Tymczasem jednak chmura zawisła nad chatą. Wszystko wprawdzie szło swym trybem, lecz w piersiach kołatała się troska o losy gminy. Fen jeden, pełen wiary, miał na ustach sło-

wa pocieszenia i otuchy i przypominał przyjaciółom aksjomat Tołstoja, że człowiek nie żyje dzięki swym zabiegom, tylko przez miłość.

IX.

Iście orientalnym fatalizmem wobec miecza Damoklesa, wiszącego nad gminą, odznaczała się także pulchna Kate. Z założonemi rękami i zupełnym ducha swego spokojem czekała spełnienia losów.

Istota ta, biała, tłusta i głupia, jak gęś, wstąpiła w komunistyczne „dolce far niente” nie przez ciernie zawodów życiowych, lub rozumowań socjologicznych, lecz przez lenistwo, które było charakterystyczną cechą jej bezbarwnej nicości.

Pozwoliła się wciągnąć Crosstonom, w ich nowy eden, przez wzgląd na to, że w nim nareszcie będzie mogła oddawać się całem sercem nie robieniu nic. W tym rajku nie było wprawdzie pieniędzy, ale nie było także najgorszej na świecie rzeczy: pracy. Cały przeto-

To samo podróże i opisy dalekich krajów, tak pochłaniane przez dzieci polowania afrykańskie—żadnej niemal z tych książek za rubla dostać nie można.

I kiedy przychodzi czas wydawnictw gwiazdkowych, gdy przeglądamy pokaźne już dziś katalogi, stwarzające osobny świat, osobny dział literatury, jakże często musimy zamykać katalog z uczuciem żalu, że nie możemy, z powodu braku środków, zapoznać dzieci z temi dziełami, otwierającymi im całe bogactwo wszechświata; ukryte pod pozorami bajki cuda wiedzy, ubrane w formę wiersza cuda fantazyi, dalekie kraje, bliskie dziecięce, rówieśne duszyczki, legendy z mroków historycznych dobyte i czary otaczającej przyrody, tak prostej a tak tajemniczej.

Ludzie dorośli od dawna mieli u nas, jak i wszędzie, czytelnie i biblioteki, ten nawet kto nie mógł żadnej książki kupić, miał za niewielką opłatą dostęp do wszystkich bogactw i cudów literatury i wiedzy, dzieci tylko były pokrzywdzone. Niektóre czytelnie warszawskie wprowadziły wprawdzie dział dziecięcy, ale musiał on być z natury rzeczy traktowany dodatkowo i po macoszu, z bardzo małymi wyjątkami książki były niezmiernie stare, nie raz z przed lat kilkadziesiąt, w małej liczbie i stanowiły tylko nic nie znaczący, zaniedbany dodatek do księgozbioru dla dorosłych.

To też z dużym uznaniem i ze szczerą radością powitać należy inicjatywę, dzieło kobiece, czytelnie wyłącznie dla dzieci, założoną w styczniu r. b. pod nazwą „Promień”. Czytelnia dostarcza książek wybranych z pewnym planem, podług katalogów opracowanych starannie, a kierowniczką jej pragną, dostarczając książki małym „abonentom”, wytworzyć z nich rzeczywiście zastęp czytelników, którzyby nie tylko przeczytali ofiarowaną sobie książkę, ale umieli ją wybrać i w tym wyborze zasmakować.

I to jest też doskonały pomysł pedagogiczny. W dziecku wytwarza się zmysł krytyczny, zamiłowanie „wyboru”, wyrabiają się miniaturowe „sprawy” i zainteresowania literackie; to już nie bierne przeczytanie książki, ofiarowanej raz lub dwa do roku, z racji gwiazdki czy imienin, lecz czynne zajęcie się sprawą swego czytania.

Wielki, jasny pokój, zastawiony wokoło szafami, i półkami, pełnymi tych „skarbów”, które dotychczas, za wyjątkiem księgarni, rzadko można było widzieć zgromadzone razem. Katalog rozpoczynają czytanki i stubarne obrazki dla najmłodszych, od 4—7 lat. Wierszyki i bajeczki w 4-ech językach. Dalej już książki, dla dzieci od 7—12, opowiadania, podróże, powieści, poezye, bardzo poważnie traktowany dział naukowy — opowiadania przyrodnicze oryginalne i tłumaczone, rzeczy historyczne i społeczne. Niezwykłą pięknoscą zewnętrzną odznaczają się nowe wydawnictwa niemieckie; nie mamy, niestety, jeszcze takich w polskich oryginałach; dział francuski jest duży, jedno, co można mu zarzucić, to zbyt wielką obfitość stereotypowej „bibliothèque Rose”, taka to starzyzna i faktycznie taka mała wartość — społeczna i pedagogiczna; obok tej jest jednak i dużo nowych, wartościowych rzeczy. Wreszcie dział trzeci, książki dla młodzieży, dzieła naukowe i arcydzieła literatury naszej i obcej. Między polskimi zauważyłam ostatnie wydanie dzieł Słowackiego z objaśnieniami A. Drogoszewskiego.

Zaczęty jest już dział czwarty: podręczniki i najnowsze prace z zakresu pedagogiki, dla nauczycieli i wychowawców; dział ten będzie wkrótce skompletowany.

Jak na początek, zbiór ten przedstawia się imponująco. Książki w oprawie gustownej i praktycznej, szare płótno z ponsowemi grzbiętami, wytworne wydawnictwa zachowane w oprawie oryginalnej. Jest ich dużo; niektóre

bardzo piękne i kosztowne; pytam, czy małe czytelnicy nie niszczą tych „dzieł”.

Naturalnie, dziś trudno dać na to stanowczą odpowiedź, gdyż książki są w użyciu bardzo niedawno; ale na ogół widać około nich staranie, piękne wydawnictwa zwracane są w obłożeniach z papieru, kartki czyste, rogi nie pozaginane.

Dzieciaki przychodzą do czytelnicy same i z uciechą wybierają książki, można tu robić ciekawe spostrzeżenia literacko-pedagogiczne. Kierowniczką czytelnicy, p. Kuszerówna, opowiada przykłady, jak często dzieła niektóre, znane i ogromnie chwalone przez krytyków dorosłych i rodziców — malcom nie podobają się wcale. I jest to problemat niezmiernie zajmujący i charakterystyczny: czy siedmio- lub ośmioletni „czytelnik” może pobić zawodowego krytyka-literata? Problemat, który zawsze rozstrzygnąć musimy w końcu na korzyść małego czytelnika, cóż bowiem warta książka dla dzieci przez najkompetentniejszych, zawodowych literatów najpochlebniej nawet oceniona, skoro się dzieciom „nie podoba”. A właśnie zdarzają się takie wypadki i czytelnia jest dla nich pewnym terenem doświadczalnym.

I jeszcze jedna nowość, zupełna nowość w czytelnicy warszawskich; każda książka, po każdym czytaniu, poddana jest dezynfekcyi; w osobnym pokoju ustawiono szafę dezynfekcyjną i przez parę formalinową przechodzą codziennie wszystkie zwrócone tomy. Niema absolutnie obawy przeniesienia jakiegokolwiek choroby. Odkazanie stosowane jest skrupulatnie, nawet do książek odnoszonych osobiście przez hoże, zdrowe dzieciaki. System jest już tak wprowadzony — nie możemy sprawdzać za każdym razem, mówi p. Kuszerówna, a usuwa się niebezpieczeństwo tych wypadków, w których biorą książki dzieci chore lub rekonwalescenci.

Wogóle stosowane są wszelkie drobne napozór a poważne udogodnienia, jak stałe od-

komunizm jej opierał się na opoce jej lenistwa i nie sięgał poza nie ani na cal.

Na dnie opancerzonej próżni istoty jej tliła się cicha pogarda dla „przyjaciół”, którzy miasto mieszkać porządnie, ubierać się po ludzku, jadać beefsteak'i i pić ale, wałęsali się po pustkowiu na bosaka, żywili byle czem, gadali niestworzone rzeczy i twierdzili, że tak ludzie żyć powinni we własnym interesie. Jej chłopski rozsądek klasyfikował to wszystko sumarycznie pod rubrykę: głupstwa. Że wiecznie to trwać nie może, że „komedye” takie muszą się skończyć i komunistyczne eldorado weźmie w łeb, nie wątpiła.

Ale i ją trwożyła myśl, że koniec może nastąpić bardzo szybko, zanim jeszcze zdoła dopiąć celu. A celem jej gnuśnych rojeń dziewiczych był Pinkerton.

Przystojny, młody człowiek z bogatego domu, budził niemały szacunek w dawnej służącej, która postawiona tu na jednym i tym samym szczeblu hierarchicznym, poczęła darzyć go swymi względami. Przyszłość odmalowała so-

bie w ten sposób: pozwoli mu się zdobyć, zostanie panią Pinkerton, potem, gdy „wszystko się skończy”, Harry powróci do rozsądnego trybu życia, na łono bogatego domu, na którym osadzi z wszystkimi honorami legalizowaną w kościele małżonkę.

Myśl była dobra, ale Pinkerton złym, bo nie chciał jej zdobywać, nie targał się na jej cnotę, a usługi jej i umizgi przyjmował jako wypływ miłości bliźniego i trzymał się pani Ellen, która czuła do młodego komunisty silny fizyczny pociąg, sama nie zdając sobie z tego sprawy. Pięknie zbudowany blondyn działał na jej bogate zmysły potężnie, a sam płacił jej za sympatyę rzetelną przyjaźnią, w gruncie trochę erotycznie zabarwioną. Ta okoliczność więcej jeszcze, niż ciągłe obcowanie z panią Crosston, trzymało go zdala od uroczej Natalki.

Kate przypuszczała, że Ellen zawdzięcza względy Pinkertona swym kulinarnym zdolnościom. Dlatego przez pewien czas wyrećczała ją w kuchni, robiła ulubione puddingi imbirowe, by smaczną potrawą wkraść się w serce mło-

dzieńca. Gdy to zawiodło, jej kołczan był pusty i nie wiedziała jakim fortelem przełamać lody.

Od czasu, gdy została komunistką, cierpiała często na „ból głowy”, nie pochodzące z nadmiernego wysiłku umysłowego, ni przekrwienia mózgu. Objawiały się przez „nieznośną” senność.

Nieraz zatem sypiała po obiedzie na szalu i poduszce w cieniu drzew śliwkowych z starym kundlem przy boku.

Pewnego dnia, gdy tak leczyła się z bólu głowy, Bob warknął, szczeknął i pobiegł przed chatę, a Kate, zbudzona, udała się powoli za nim. Szeroko otworzyła oczy, gdy ujrzała pod wiatrakiem Pinkertona rozmawiającego z jakimś starszym dżentelmanem, ciemno, wytwornie ubranym.

O kilka kroków przed chatą wznosił się wysoki żywopłot, który biegł półkolem wokoło wiatraku. W nagłym postanowieniu Kate wsunęła się za niego, zbliżyła chyłkiem do wiatraka i, przykucnąwszy poza gęstwina, podsłuchiwała.

syłanie książek do domu za niewielką dopłatą, lub jednorazowe odesłanie, w razie zażądania.

Widać w systemie prowadzenia nowej czytelnicy wiedzę pedagogiczną, znajomość jej najnowszych zdobyczy i postulatów; znać plan dobrze pomyślany i szczerą sympatię do dzieci — wszystko to są zadatki powodzenia, którego czytelnicy jaknajbardziej życzyć należy, gdyż stwarza nową placówkę pedagogiczną, a rozwój jej może mieć z czasem wielkie znaczenie.

Natalja Jastrzębska.

□□□□□□□□

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

My, a wyzwolenie kobiet.

~~~~~

Powszechnie rozprawiają wiele o Kwestyi Kobiecej, o prawach, obowiązkach, stanowisku, jakie kobiety w społeczeństwie zajmować winny, o tem wreszcie, czem będą kobiety w przyszłości. Spory zaczynają się od zagadnień podstawowych: wszyscy zadają sobie wzajemnie retoryczne pytania: „co to jest kobieta? Jakie różnice dzielą kobietę i mężczyznę?“, etc. etc.

Gdziekolwiek się tylko zwrócić — wszędzie słyszymy dyskusje mniej lub więcej ciekawe, mniej lub więcej — najczęściej wszakże — jałowe, dyskusje, które poza gabinetami i salonami, gdzie się toczą — nie mają żadnego wpływu, żadnego znaczenia.

W bezkrwawej walce... na słowa, w swawolnym igraniu ścierają się myśli i poglądy, płyną jako kapryśne fale wód... A życie — jego istotna, prawdziwie potężna, olbrzymia postać — pędzi niezależnie od tych fal kwiecistych, pędzi w dal, w dal naprzód, zdobywając coraz to nowe wybrzeża i lądy.

— Nie zważa ona na to, co mówią, czego pragną, czego żądają ludzie... — przybiera samowładny, od woli ludzkiej niezależny kierunek...

Pojawiają się bezustannie nowe jednostki, nowi mężczyźni, nowe kobiety. A mistrzowska dłoń życia — rzeźbi ich w nieznanne nowe kształty, rozpała iskry nowych dążeń, nowych czynów, nowych zapalów.

Stare, jałowe spory toczące pokolenie, chylić się poczyna ku kresom, występuje natomiast z czołami wzniesionymi — następne, młode...

Do głębi przejmujące pytanie drży w pierśsiach, cichym szeptem na ustach się błąka... Ci nowi ludzie, ci ludzie, co idą... śpieszą... nadchodzą... jakimi będą?... A przedewszystkiem, wobec palących zagadnień kwestyi kobiecej, jakimi będą — kobiety?... Czy życie wcieli w nie najszczytniejsze, najpiękniejsze swe idee, czy przybierze doskonalsze kształty? Czy w nich już realizować się pocznie — wielki, oddawna przewidywany proces uduchowienia i wzniesienia człowieka, proces, który z obecnej przelomowej chwili wyłonić się przecie musi?..

Inteligentni poczciwcy wszelkiego rodzaju, przemawiają gorąco za wyzwoleniem kobiet! zacietrzewione a tak zasłużone bojowniczkich ruchu kobiecego — wreszcie i wy, zaciekli wro-

gowie — przejętych emancypacją kobiet? — nie potrzebujecie się już więcej kłopotać o powodzenie waszych zabiegów!..

Wyzwolenie dokonywa się bez was... Zuchwał! ani się o pozwolenie, ani o wskazówki, ani o radę nie pyta. Ze smutkiem rozmyślacie zapewne nad tem, czemu jest ono względem was takie niewdzięczne, takie obojętne, czemu nie chce pójść za wołaniem waszem?.. Ale to przecie tak łatwo zrozumieć. — Zabiegi, starania, których na żadnym kroku nie oszczędzicie, — cały gmach idei, — jaki zbudowaliście w swej wyobraźni, a jaki wszelkimi siłami pragniecie w rzeczywistość wcielić, wszystkie wasze usiłowania — są tak nieskończenie marne i słabe w porównaniu z olbrzymimi siłami, w porównaniu z tysiącami tajemniczych czynników, które falę życia prą naprzód, że ledwie drobniutki załamek tej fali opanować zdołają. — Nie wasza wola, nie wasze czyny tworzą życie!.. Bo życie — to rozpetanie mocy bujnych, gdzieś poza wami, poza waszym ograniczonym umysłem działających, bo życie to miliony, miliony sił, — zawikłanych zjawisk, skutków, przyczyn, których wy — zaledwie mikroskopijną cząstkę stanowicie!

Spojrzyjcie w głąb waszych dusz, ołwadijcie życiem jakie tam zachodzi, a potem zwróćcie oczy wokół, na otaczający świat... Czy widzicie?.. Oto pojawiają się już nowe kobiece jednostki, które mniej nawołują, mniej organizują stowarzyszeń, a zato więcej żyją jako głębsi ludzie... Żyją bujnie, szeroko a harmonijnie, rozsnuwając swą działalność w najróżnorodniejszych kierunkach... wstępując coraz wyżej, wyżej na szczyble rozwoju...

Budzi się w nas teraz nowe pytanie... Kędy rodzi się ten rozkwit, to potężne uszlachetnianie ducha?... Skąd przychodzi i dokonywa się rozwój, wyzwolenie, które czyni, że dusza rozchyła się jako kwiat cudny, objawiając tajemnicze, głębokich cudów pełne wnętrze, że rozlewa się jako fala morska, która kędyś do wyższych szczytów bieży, która w tęsknocie wielkiej ku dalszym widnokrogom ramiona wyciąga...

Każdy szczebel cywilizacji, każdy krok naprzód w pochodzie rozwojowym — zdobywała ludzkość wolniutko, stopniowo, bezustannem budzeniem się nowych pragnień, nowych przebłysków świadomości, nowych potrzeb... Sfera życia rosła...

Po pierwszych, zwierzęcych dążeniach i żądach następowały wyższe, szlachetniejsze, rosły jedne na drugich, wiek za wiekiem, jako' rosły na dnie morza budowle koralowe, by wyłonić się wreszcie z otchłni wód...

Dusza ludzka potężniała coraz bardziej, dążąc do urzeczywistnienia swych idei, do ukształtowania świata zjawisk na swą modłę, do poddania go swej woli i mocy.

Tak rozwijała się i dusza kobieca.

Absorbowana i pochłaniana zrazu całkowicie przez sferę życia rodzinnego, wszystkimi władzami duszy tkwiła w świętem ognisku domowem, — kobieta przez długie wieki, z pewnymi przerwami i wyjątkami oczywiście, nie reagowała prawie na bodźce płynące z innej dziedziny życia.

Całe wogóle ukształtowanie bytu, wszystkie prawa oraz urządzenia społeczne, poglądy, myśli, przekonania harmonizowały doskonale z tego rodzaju kierunkiem.

Oto jednak dusza kobieca wzbogaca się i rozwija... ulega naprzód dążącej fali... Budzi się w niej, z olbrzymią siłą wybucha cały akord pragnień, otwierają nowe widnokregi, nowe dziedziny. Huczy zamęt wrażeń, uczuć, myśli, wzbiera energią czynu dusza kobieca, wypowiada takie żądania, których już życie rodzinne zaspokoić nie zdoła.

Po wypełnieniu wszystkich zadań i obowiązków, jakie to życie na nią wkłada, pozostaje jeszcze wielki obszar duszy, który również żąda urzeczywistnienia swych ideałów. Jako te pędy młode, wiosenne, co bujnie wyrastają i biegną w górę, by czerpać powietrze, światło, słońce — tak i te nowe struny duszy — znaleźć muszą odpowiednie warunki istnienia.

Staje więc przed nami dusza kobieca, jako nowy dokonywający się cud rozwoju, jako nowy tryumf ludzkości i ducha. Budujemy się patrząc nań.

Bo oto za nim nastąpi cały szereg innych cudów...

Bo dusza kobieca rozświetli, wzwyż skieruje otaczające kształty życia... Bodźcem się stanie do wyzwolenia dusz pozostałych — ze zwierzęcości i niskich, brudnych pożądań...

Gwarzą, sprzecają się, rozmawiają ludzie o tem wyzwoleniu duszy kobiecej, gadaniną swą czyniąc zeń rzecz szarą, nudną, pospolitą... Na szczęście gadanina ta tylko powierzchownie tylko mu zaszkodzi, powierzchownie bruka i sprowadza do błahostki... Bo jeśli wnikiemy weń głębiej, jeśli zastanowimy się nad istotnem jego znaczeniem — będzie dla nas zawsze wielkiem, świętem i wzniosłym.

Wyzwolenie wystrzela pędem bujnym jako tajemne, na dnie ukryte siły życiowe... Przebija zmartwiałe skorupy, rwie się do istnienia, do słońca.

Wyzwolenie!.. A dalej, za nim cały szereg nowych wyzwoleń!.. Bądź powitana nowa kobieca duszo... budząca się duszo!.. Niechaj za twym udziałem wzmoże się, potężnieje, na wyższy szczebel wzniesie fala życia...

Przecucia niespokojne dalekich celów, niepokój dziwny — cichymi strunami w głębi twej dźwięczą...

Niechże przecucia i odczuwania te nowe kształty życia nadadzą...

Niechaj się ziszczą tęskne oczekiwania i pragnienia twe. On.

□□□□□□□□

### Z życia stowarzyszeń.

~~~~~

Komisya do spraw kobiecych przy Tow. Kultury polskiej urządziła w ciągu ubiegłego miesiąca dwa ciekawe wieczory dyskusyjne. Na pierwszym z nich rozpatrywane były zagadnienia etyki małżeńskiej, poruszone w znanej czytelniczkom naszym dobrze, powieści „Nasze błędy”, przetłómaczonej z rosyjskiego przez p. St. Sempołowską, a drukowanej w zeszytowanym dodatku do „Bluszczu”.

Referentki, pp.: A. Szamota i P. Guranowska, zaznaczyły, że myślą przewodnią autorki, p. Werbickiej, było zestawienie dwóch światów kobiecych: dawnego, tolerującego prawo

podwójnej moralności i współczesnego, żądającego jednakowych norm etyki płciowej dla mężczyzny i kobiety. Czy reformatorskie wymagania zwyciężą kiedykolwiek? Jak wychować mężczyznę, aby zrozumiał je i dostosował się do nich?—Kwestya ta wywołała ożywione rozprawy, których wynikiem było jednomyślne żądanie zmiany w metodach wychowawczych, one bowiem tylko mogą znieść dotychczasowy kompromis dwóch miar etycznych, względnie do dwóch płci odrębnych.

Tematem następnego wieczoru dyskusyjnego były: „Typy kobiece w powieściach Tolstoja”. Referat pod tytułem powyższym, bardzo pięknie opracowany i wygłoszony ze swadą, przedstawił p. Jan Muszkowski, zaznaczywszy we wstępie dwa prądy średniowiecza, na mocy których powstawało i rosło literackie wyobrażenie kobiety: 1) uznający w niej siłę nieczystą, naczynie złego, oręż szatana; 2) podnoszący kult anioła-niebianki, źródła rozkoszy, słodczy wiecznej kobiecości, radującej świat. Tolstoj skłaniał się — według p. M. — raczej ku renesansowemu pojęciu kobiety-czarodziejki i kapłanki miłości. W Sonacie Kreutzerowskiej dopiero zeszedł z tego stanowiska, upatrując w pokusach „wiecznej kobiecości” przyczynę upadku i etycznego znikczemienia mężczyzny.

W rozprawach zaznaczono małą różnorodność typów kobiecych u Tolstoja. Autor, zdaniem jednej z mówczyń, nie odczuł duszy kobiecej na całym jej obszarze, nie przedstawił nawet szkicowo „nowej kobiety”, mimo że z królewskim gościem Pallad mścicielek przesunęły się przed nim dekabrystki.

Wieczory dyskusyjne — poza wyrabianiem mówców i mówczyń — mają na celu ustalanie opinii, tak chwiejnej u nas we wszystkim, co dotyczy najżywoźniejszych zagadnień społecznych.

Konkretna działalność Komisji polega na popieraniu szkoły niedzielnej dla pracownic, urządzaniu dwa razy na miesiąc popularnych odczytów i koncertów w siedzibie T. K. P., dopomaganiu rzemieślnikom do zawodowego kształcenia się, przeprowadzaniu wywiadów, dotyczących pracy kobiet i t. p. Poza tem Komisya przystąpiła do cyklu wydawnictw. Dotychczas wyszły dwie popularne książeczki: Izy Moszczeńskiej „O życiu i pracy Orzeszkowej” i Fr. Landauowej „O Maryi Konopnickiej”. (Skład główny: Księgarnia polska, Plac Warecki nr. 6, cena groszy 20).

Zarówno pierwsza, jak i druga, przedstawiają świetlane postacie przodownic umysłowego ruchu naszego w jasnym i barwnym ujęciu najważniejszych drogowskazów: miłości ludu, obrony praw wszystkich skrzywdzonych, walki z analfabetyzmem i moralnym zaniedbaniem proletaryatu. Książki napisane ciepło i z głębią serdeczną, powinny trafić do mas jak najszerszych.

Cheąc zbadać zakres oddziaływania Orzeszkowej na kobiety polskie współczesne, Komisya ogłosiła w czerwcu 1910 r. wywiady,

powtórzone przez wszystkie nasze pisma. Odezwiąk ich wykazał, że zdołała trafić do prostych, lecz głębokich umysłów, w których Orzeszkowa zbudziła zapał do pracy, obowiązkowość, miarę krytyczną czynów własnych, wielką miłość dla kraju i gorące przejęcie się sprawami społecznymi.

Najwięcej odpowiedzi przyszło dotąd z Podola, Wołynia i Litwy. Królestwo odzywa się słabo. Galicya każe czekać na siebie. Mimo to materiał zebrany stanowi plon obfity nie tyle pod względem ilości, ile pod względem treści, górnego nastroju, podniosłej nuty celów i dążeń. Głosy, dolatujące z dalekich i różnych krańców świata, są tak sobie blizkie melodyą wspólnych umiłowań, że podnoszą wiarę w ducha ogółu naszego, który dźwigać się musi wzwyż, gdy z łona swego wydaje zastępy takich promiennych idea kapłanek służby obywatelskiej.

C. W.

Z TOW. BADAŃ NAD DZIEĆMI.

Ostatnie zebranie Towarzystwa poświęcono badaniom uczuć estetycznych u dzieci. Panna Z. Stankiewiczówna mówiła o „pierwszych wrażeniach piękna u dzieci”, uwzględniając głównie wrażenia odczuwane na widok przyrody. Dziecko inaczej odczuwa piękno przyrody, niż ludzie dorośli, a różnice te pochodzą z nierozwiniętej jeszcze wrażliwości. W najpierwszym okresie dzieciństwa zmysły najczulej przyjmują wrażenia światła, później w miarę rozwoju dzieci rozeznają i znajdują upodobanie w barwach, a najpóźniej budzi się w nich poczucie przestrzeni. Dzieci nie ogarniają okiem dalszej perspektywy i dlatego nie odczuwają piękności rozległych krajobrazów, a ich upodobania stosują się najłatwiej do pojedynczych tworów przyrody, drzew, kwiatów, motyli i t. d. Nie obejmują one całości, i więcej je nęca szczegóły, a tenże sam motyw psychologiczny sprawia, że upodobania dziecięce skłaniają się najchętniej do rzeczy drobnych, blizkich i przystępnych ich pojęciom.

Ważną rolę grają tu także pierwiastki sympatyczne; wiadomo, że dzieci z łatwością przejmują się gustami estetycznymi blizkich i drogich im osób, co pozwala wychowawcom z wielkiem powodzeniem poddawać i pielęgnować wrażliwość na piękno, stanowiącą, jak wiadomo, ważny czynnik ogólnego wychowania.

Następny mówca, dr. Segal, omawiał ten sam temat ze strony teoretyczno-naukowej, mówiąc o „metodzie badania uczuć estetycznych”. Prelegent odróżnia trzy dziedziny w zakresie studjowania wrażliwości estetycznej: 1) badanie porównawcze procesów psychicznych podczas zadowolenia estetycznego u dzieci i dorosłych; 2) badanie wrażliwości dzieci na rozmaite pierwiastki piękna i wreszcie 3) na rozmaite modyfikacje estetyczne. W końcu przedstawił mówca wyniki dotychczasowych badań w tym kierunku.

Po odczytaniu referatów mówiono o rozpoczętych przez Towarzystwo pracach Sekcji rysunkowej i rozdano obecnym opracowany przez nią kwestyonyaryusz.

Z. B.

PROGRAM

6-cio dniowych Kursów gosp. dom. z zastosowaniem najnowszych aparatów gazowych w Wyższej Szkole Gospod. Dom. Marty Norkowskiej Bracka 17, II p. tel. 33-33.

Dzień I. Cel i zadanie pokarmu — co jadać — ile jadać — jak jadać. Podział pokarmów i skład chemiczny. Podział i gatunki mięsa. *Mięso wołowe* — pokazy poszczególnych części i wyroby z nich. Marynowanie, peklowanie, zasady *smażenia i pieczenia*.

Dzień II. Mięso cielęce — baranie — wieprzowe — różne pokazy i wyroby. (wągry w mięsie) Zasady i sposoby *gotowania* — rosół — bulion — barszcz. *Sosy* — zasady i wartość odżywcza.

Dzień III. Drób i zwierzyzna — sposoby przygotowania i przyrządzania — wartość odżywcza (różne pokazy). *Jaja i mleko* spożytkowanie i konserwowanie — omlety.

Dzień IV. Ryby, sposoby przyrządzania i zużytkowania — majonezy — auszpiki — galarety (różne pokazy).

Dzień V. Pokarmy roślinne. Kuchnia *dyetyczna i jarska*, sposoby krajania jarzyn — gotowanie jarzyn *na parze*, różne potrawy jarskie i dyetyczne. *Mąka* jej składniki i wyroby — różne gatunki *ciast*.

Dzień VI. Dyspozycya obiadów — nakrycie stołu, 12 modeli układania serwet. Naczynia kuchenne praktyczne i higieniczne. Sposoby *czyszczenia naczyń*.

Cena biletu na 6-cio dniowy kurs rb. 3.

Uczennice zakładów naukowych (komplet 10 osób) placą połowę.

Chwila bieżąca.

— Zalegalizowany został komitet, zorganizowany celem uczczenia pamięci Maryana Gawalewicza. Do składu komitetu weszli: ks. kanonik Zygmunt Chełmicki (przewodniczący, Stanisław ks. Lubomirski (zastępca przewodniczącego, p. Wiktor Czyżewicz (sekretarz i skarbnik), oraz pp. dr. T. Hering, St. Kozłowski, St. Kempner, Al. Kraushar, Stef. Krzywoszewski, Józef Kotarbiński, Konrad Olchowicz, Wład. Rabski.

Zasługi jakie położył Gawalewicz na polu literatury, publicystyki i teatru, pozwalają mieć nadzieję, że usiłowania i projekty komitetu znajdą żywe poparcie wśród szerszego ogółu polskiego.

— Wobec świeżo ogłoszonej dymisji rektora uniwersytetu w Moskwie, 85 najwybitniejszych profesorów uniwersytetu złożyło urzędownie podanie o dymisję.

Minister oświaty polecił uniwersytetom baczyć bezwzględnie, ażeby czas maksymalny pobytu studentów w uniwersytecie nie przewyższał na wydziale lekarskim 7 i pół lat, a na innych 6 i pół lat.

Treść numeru:

Sztuka życia, przez Zofię Seidlerową. — Dyalogi karnawałowe, przez Zuzannę Rabską. — O cichej zorzy... przez Władysława Zalewskiego. — Kobieta w sejmie i gminie, przez J. Orkę. — Powieść o fałszywym rublu, przez Jana Lemańskiego. — Przez mą lornetkę... przez M. Winiarskiego. — Święty Fen, przez M. Wierzińskiego. — Pielęgowanie chorych dzieci w internatach szkolnych, przez dr. M. Stefanowską. — Z listów do „Bluszczu”: Z Lozanny, przez M. W. — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Czytelnia dla dzieci, przez Natalię Jastrzębską. — Głosy czytelników. My, a wyzwolenie kobiet. — Z życia stowarzyszeń. — Program 6-o dniowych kursów — Z Tow. badań nad dziećmi. — Chwila bieżąca.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcela.
- 2) Arkusz 8-my powieści H. G. Wells'a p. t. „Anna Weronika”.
- 3) Tablica krojów.

W numerze następnym drukować będziemy feljton **Ignacego Grabowskiego** p. t. „W SALONIE P. HANNY”. Feljtony tego pisarza pod powyższym tytułem, ukazywać się będą w naszym piśmie stale raz w miesiącu.

Redakcya.

Odnaczona Medalem Złotym **Pracownia Gorsetów Maryi Barszczewskiej**

plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacji tramwajowej. Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.

skład NIGI Albert Sperlich
DŁUGOLETNI PRACOWNIK FIRMY A. LUDWIG
Al. Jerozolimska 19

woalki wstążki hafty, koronki towary norymberskie Galanterja i t. p.



Perfумы o wykwintnych zapachach

Coeur de Carmen | Violette
Idéal | Muguet

Kompozycji i wyrobu własnego
wyróbu M. MALINOWSKIEGO
Apteki Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Dostać można wszędzie.
KALODONT
NIEZBĘDNY 316
Krem i eliksir do zębów
zbadany przez urzędy lekarskie.
(Wiedeń 3 Czerwiec 1887 r. i Paryż 2 Kwiecień 1890 r.)
Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

Pierwsza Cechowa Szkoła Modniarstwa
Jedyna wydająca legalne cechowe świadectwa.
Przy Magazynie Mód **A. Pistor**
ulica Mazowiecka 12.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach kosmetycznych
Jednorazowe upiększenie twarzy na bale wieczory i koncerty, metodą Profesora Debay'a.
Warecka 5 m. 4 od 12-2 i 4-6.

Kalotechnika (kult piękności)
Marszałkowska 116. Tel. 33 74, usuwa: węgry, kurzajki, brodawki, stosuje masaże kosmetyczne odmładzające cere, rozprowadzające zmarszczki, od 3-6 KLIMECKI udziela porad kosmetycznych.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID KREM** 368
otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)
Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

Magasin Français G. Bargouin
Specjalność francuskiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Świat 45. Tel. 72-08.

296 **Specjalna Pracownia Bielizny**
damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler**
byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

PIERWSZA CECHOWA **SZKOŁA KROJU**
M-me MERCÈRE Nagrodzona złotymi medalami
na wystawie „Pracy Kobiet” „włóknisto-konfekcyjnej” za krój i postęp uczennic. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.
Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42.

Juljan Berg Mazowiecka 11. Telefon № 34-81.
Po gruntownej przebudowie sklepu, poszerzywszy znacznie zakres działalności, poleca:
1). Znanę ze swej dobroci maszynę do szycia,
2). Najlepsze, nagrodzone wieloma medalami, maszyny pończosznicze,
3). Patentowane maszyny do szycia futer i rękawiczek,
4). Maszynę do haftu, konfekcji i różne specjalne.
Nowość! Maszyny do wyszywania i przyszywania koronek ścięciem zygzakowym. Wyprowadz amerykańskich maszyn do pisania „Fox” i „Smith & Bros” (pocenach znacznie niższych).
SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ I NA ROZPLATĘ.

B-cia Chomicz Warszawa Złota 2.
Skład nowo utworzony **NASIONA**
polecają wyborowe warzywne, kwiatowe, pastewne
Własna hodowla nasion pod kierunkiem Józefa Chomicza, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi Jan Chomicz, Agromom—Polawiak.
Cenniki bez płatnie.

Biuro nauczycielskie „Załęski”
Warszawa, Widok 5.
Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki sprowadza z własnych biur zagranicznych.

Biuro Nauczycielskie Maryi Noworyto
b. nauczycielki
poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielski, francuski, niemiecki. Warszawa, Nowogrodzka Nr. 28.

S. PRZEŹDZIECKI
WARSZAWA MAZOWIECKA № 5
poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz nowowprowadzony dział sukienek i kostiumów dla panienek na każdy wiek.
Roboty wykwiłntne. Ceny umiarkowane.

E. Pawłowski we Lwowie.
Zastępca firmy W. Paszkowskiego otworzył sklep kosmetyczny na funeryjny przy ul. Akademickiej 21.
posiada na składzie wszystkie kosmetyki załcane w Bluszczu.

Biuro pedagogiczne i pośrednictwa pracy Jahołkowskiej
poleca nauczycielki, nauczycieli, bony polki, cudzoziemki, oficyalistów rolnych, gospodynie, mleczarzy, maślarzy, Warszawa-Chmielna 36

W. Modzelewska № 11. Chmielna № 11. TELEFON № 210-27.
Bieliznę gotową skromną, wykwiłntną, koldry, wyprawy najtaniej.

Antoni Czekay
Skład apteczny, perfum i kosmetyków Marszałkowska 108 róg Chmielnej.
Zlecenia pocztą i koleją wykonywa bezwlocznie. Poleca:
„Tymenthol” eliksir, pasta i proszek do zębów.
„Borol” oł szorstkości rąk,
„Wągryna” od wągów i l szai.
„Sève de Beauté” od zmarszczek.
„Mydła przetłuszczone” idealne wody kolońskie, pudry, perfumy oraz rozmaite specyfikali lecznicze i kosmetyczne.
Masażystka wibracyjna.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie KARPÍŃSKIEJ
FOLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemieki, angielski.
Warszawa, Moniuszki 7. 365

Stanisławów — Galicya
Wszystkie kosmetyki polecane w Bluszczu oraz bogaty wybór perfum i artykułów toaletowych polecamagazyn farb
Juliana Polaka Sapieżyńska 15.

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW
znane ze swej skuteczności
TUSSOLINOWE PASTYLKI
SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH
Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ Bronisławy Szyszko
314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194-40 Elekoralna 43, Tel. 111-07
Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się na'ychmiastowo.

Fryzjer „Roman”
SPECYALNIE DAMSKI
Najlepsze farby do włosów i specjalne farbowanie siwiejących włosów blond. Loki, turbany, spłoty.
Sienna № 1 róg Marszał. Tel. 108-54.

1911 r. Wydawnictwa rok XIII
Zaproszenie do przedpłaty na
„NOWOŚCI MUZYCZNE”
Miesięcznik nutowy na fortepian z dodatkiem literackim.
Pismo wychodzi przy końcu każdego miesiąca zeszytami, zawierającymi utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper, operetek, i tańce, w dodatku literackim: liczne wiadomości ze świata muzycznego.
Zadaniem „NOWOŚCI MUZYCZNYCH” jest dostarczanie abonentom aktualnych wartościowych utworów po niezwykle niskiej cenie prenumeracyjnej.
WARUNKI PRZEDPŁATY:
W WARSZAWIE ROCZNIE 5 rb., NA PROWINCYI 6 rub. ZAGRANICĄ 7 rub. Półrocznie i kwartalnie w tymże stosunku.
Zeszyt okazowy 60 kop.

PREMIA DLA ROCZNYCH ABONENTÓW.
a) bezpłatnie: trzy poprzednie zeszyty, lub portret Chopina i b) za pół ceny, t. j. za 1 rub. 50 kop. A. B. C., najnowsza szkoła na fortepian prof. A. Różyckiego. Przesyłka premjum 30 kop.
Oprócz tego, dla każdego tysiąca rocznych abonentów, wnoszących przedpłatę do naszej administracji przeznaczają się jako nadszyczące premjum **PIANINO** krajowej fabryki w cenie 500 rb.
Premjum wygrywa posiadacz kwitu, którego TRZY OSTATNIE CYFRY będą odpowiadaly takim że cyfrom głównej wygranej 196 loterii klasycznej Królestwa Polskiego; losowanie w Czerwcu 1911 r.
Adres redakcyi i administracyi WARSZAWA. Krakowskie Przedmieście № 6, telefon 143-15, **Redaktor i Wydawca LEON CHOJECKI.**

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:
Samouczek
Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarż) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80,—kurs II-gi k. 1.60. Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20. — Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75.—kurs II-gi kop. 1.20,—
Polsko-Ruski Elementarż, po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.

Pierwsz Biuro Nauczycielskie Leokadji Max
poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Spr owadza cudzoziemki. Tel. 124-38. Warszawa, Marszałkowska 148.

Ważne dla Pań!
MAGAZYN **J. DRAGATT**
NOWOSENATORSKA Nr. 6
poleca: modne bluzki, szlafroki, halki, galanterje damska kapelusze i kwiaty sztuczne Ceny przystępne.

Zmarszczki usuwa pasta „La Jeunesse”. Reprezentanci: WEINSTEIN i S-ka Nowowielka Nr. 14 Warszawa.
Fryzjer damski Roman Pisarski.
Długoletni pracownik M. Gąsiorowskiego poleca wyroby z włosów i czesania dam Złota 34 tel. 211-71.

DENTYSTA Zofja Gutzman
Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.
Nowy-Świat 48.
Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.
K. Gitner.